Cena tego numeru 30 halerzy.

Rok XII. . Lwów, styczeń 1910. Nr. 1.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

— — — WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. — — —

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 2·40, z przesyłką K 2·80; półrocznie K 1·20, z przesyłką K. 1·40. W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 halerzy.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: Lwów, Gliniańska l. 12

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

Idee przewodnie galicyjskiej szkoły średniej.

Mówi się dzisiaj wiele o potrzebie reformy, o unarodowieniu szkoły średniej, odbywają się wiece, ankiety i zjazdy pedagogiczne, uchwalane bywają mniej lub więcej radykalnie brzmiące rezolucye, ale ośmielę się twierdzić, że zaledwie bardzo nieliczne jednostki zdają sobie sprawę z tego, w czem tkwi zasadniczy błąd, istota braków dzisiejszego systemu szkolnego, co jest przyczyną ujemnych przeważnie rezultatów, jakie on osiąga.

Że rezultaty są prawie wyłącznie ujemne, o tem wie całe społeczeństwo, począwszy od profesorów uniwersytetu, utyskujących na brak elementarnego przygotowania i słaby rozwój umysłowy u przeważnej części abituryentów szkół śrenich, a skończywszy na kierownikach wszelkiego rodzaju instytucyi rządowych i prywatnych.

Uświadamia to sobie doskonale także sama młodzież, że w stosunku do włożonej pracy i nakładu czasu szkoła daje jej zbyt niewiele; stąd powszechnie znane zjawisko, iż samodzielniejsze umysły przyzwyczajają się traktować cały okres kursów szkolnych, jako kwarantannę, którą koniecznie trzeba odbyć dla uzyskania patentu, a swoje umysłowe potrzeby starają się zaspokajać pracą pozaszkolną, bierne — lepiej może spełniają swoje obowiązki szkolne

i zyskują lepsze świadectwa, ale opuszczają szkołę nieprzygotowani zupełnie do samodzielnej pracy. Większość celujących uczniów szkół średnich nie wybija się ponad przeciętny poziom, ani w okresie studyów uniwersyteckich, ani później w życiu, gdy tymczasem dość często się zdarza, że średni lub nawet »źli« uczniowie osiągają wyższe rezultaty w samodzielnych studyach i w życiu. Zostawiając na uboczu kwestyę wartości umysłowej strawy, podawanej przez szkołę, tudzież sprawę fachowego i dydaktyczno-pedagogicznego przygotowania nauczycieli, choć wiele dałoby się na ten temat powiedzieć, będę się starał wykazać, że nawet przy najlepszym zespole sił nauczycielskich i wielkim ich wysiłku rezultaty nie mogłyby być zasadniczo lepsze. Szkoda tylko tych pełnych zapału wysiłków, jakie się w ostatnich czasach dają spostrzegać; nie uzdrowią one śmiertelnie chorego organizmu i strawią życie na heroiczną czasem, co prawda, ale w gruncie rzeczy bezowocną łataninę.

Twórcami obecnego systemu średniego szkolnictwa są Jezuici — zmiany i reformy, jakie weń wprowadzono, nie naruszyły zupełnie zasadniczej myśli przewodniej tego systemu. W chwili wielkiego przesilenia, jakie przechodził kościół rzymski w XVI w., kiedy w imię wolności ludzkiego ducha kwiat ówczesnych społeczeństw wypowiedział mu nieprzejednaną walkę, wystąpiła zwarta, karna i przez to potężna falanga czarnych rycerzy, »zaprzeczycieli życia«, i opanowawszy wychowanie młodzieży w całej prawie Europie, potrafiła zdobyć na nowo placówki, uznane już za stracone.

Nie będę przytaczał przykładów z historyi powszechnej, gdyż wystarczy sięgnąć myślą w wiek XV i XVI dziejów samej tylko Polski, aby się przekonać, jak misternie, bez rozgłosu, bez wielkiego nakładu środków materyalnych, potrafili Jezuici przeobrazić społeczeństwo polskie w okresie dwu, trzech pokoleń, wychowanych w ich kollegiach.

Wierzyć się nie chce, by w tak krótkim przeciągu czasu dał się zdławić taki młody, pełen sił żywotnych humanizm polski, taki »kwiat na polskiej roli«, jak Aryanizm, bujnie i wysoko rozkwitający.

Tak się jednak stało i zaraz po dobie rozkwitu przyszedł upadek umysłowy i moralny, a w ślad za nimi społeczny i polityczny.

Jad, wsączony w krew narodu, stał się przyczyną upadku, źródłem niemocy późniejszych usiłowań — do dzisiejszego dnia truje dusze pokoleń od kolebki do grobu.

»Jakie są dowody, że Jezuici Polskę zgubili?« — pytają ich stronnicy — »wszak nie reprezentowali żadnej politycznej siły, byli nieliczną grupą, która na szali dziejowej zaważyć nie mogła.«

Gdybyśmy nawet nie znali tej międzynarodowej organizacyi i całego szeregu środków, którymi ona władała, wystarczy uprzytomnić sobie, że przez ich ręce przechodziło każde, sposobiące się do czynnego życia młode polenie, że oni wypaczali charaktery, zabijając wszelką samodzielność mózgów Alwarem i filozofią scholastyczną, pętali ręce żywym istotom ludzkim, odwracając je umiejętnie od realnego życia, które zamierzali wyłącznie dla siebie eksploatować.

To odwracanie od życia, od teraźniejszości i przyszłości, a zwracanie ku przeszłości, ku trupom i grobom, to ich wynalazek świetny, nie każący długo czekać na rezultaty, przewyższające najśmielsze nadzieje. Tu niema mowy o wyjaśnianiu teraźniejszości przeszłością, o śledzeniu linii rozwoju — teraźniejszość i przyszłość jest wyklęta, a całe życie ma się stać wypełnianiem testamentu przeszłości, na twórczość, na prawdziwe życie miejsca tu niema. Od pierwszej młodości, kiedy napięcie duszy najsilniejsze, kiedy każda fala wrażeń najgłębsze rysy zostawia i najżywszy oddźwięk budzi, wychowanek takiej szkoły poznaje życie minione — uczy się odczuwać dawnych ludzi, przejmuje się ich ideami, rozpłomienia walkami o wolność, ale nie wiedząc o tem, że przyzwyczajono go obcować z majakami, z marami nieuchwytnemi — w późniejszem zetknięciu z żywymi ludźmi, z żywotnymi prądami i ieeami staje się ślepcem i żyjącym trupem, a co za tem idzie — biernem narzędziem wszelkiego rodzaju korsarzy.

Jak bogatą jest dusza ludzka, kiedy się takim zasadzkom oprzeć potrafiła — jaka potęga tkwi w człowieku, kiedy, mimo tak pewnej i sztucznej metody, potrafił się ocknąć i oczy przecierać poczyna!

Szkoła galicyjska — to instytucya, w której żyje nadal i pleni się duch Jezuitów.

Zasadnicza ich myśl: oderwanie człowieka od życia realnego, odwrócenie jego oczu w przeszłość, przyzwyczajenie go do życia wśród majaków, złud i pozorów, to przecież podwalina dzisiejszej szkoły.

Niema już Jezuitów — szkoła jest »instytucyą świecką«, ale na całem jej życiu cięży martwa ręka klesza, przenika ją trupi pogląd na świat, ksiądz jest w szkole symbolem tej przemożnej martwej potęgi — już wprawdzie nie wyłącznie dla celów kościoła pracuje, gdyż zaprzedał się i tym, którzy z kościołem sojusz łupieski zawarli.

Niema już Jezuitów w szkole, ale ich wypróbowana metoda ciągle oddaje usługi tym, co istnieją dzięki potędze ciemnoty mas; przyjęły ją wszystkie rządy i wszystkie panujące klasy.

Chciałbym być zrozumiany, że chodzi mi o zasadniczą kwestyę, o cały »światopogląd«, którego najjaskrawszym symbolem kościół i jego organizacya, ale który przejawia się w całokształtcie dzisiejszego życia, a bezwględnie panuje, u jego podstaw, w dzisiejszej szkole.

Szkoła dzisiejsza jest instytucyą państwową, zorganizowaną celowo dla umocnienia potęgi rządu, dla ujarzmienia społeczeństwa przy pomocy sił wydartych z jego własnego łona. Nowoczesne państwo posiada cały arsenał nowożytnych środków, oparty na znajomości praktycznej psychologii społecznej. Dzisiaj nie wystarcza już brutalna przemoc zbrojnej pięści, dzisiaj sztuka rządzenia i panowania opiera się na umiejętności ubezwładniania rządzonych religijno-kościelną metodą, dobierającą się do duchowych władz człowieka, na budzeniu uczucia strachu i niewiary we własne siły. Państwowy monopol szkolny stworzył dzisiaj straszny, prawie beznadziejny stan; pokolenie dojrzałe, rodzice, którym wydarto wpływ na wychowanie dzieci i kontrolę nad szkołą, dzisiaj już przyzwyczajeni do tego, że nie wolno im wtrącać się do wychowania i kształcenia swych dzieci, zadowoleni może, że zdjęto z ich bark ten ciężar, nie widzą zresztą przyszłości dla swego potomstwa, gdyby je od państwowej szkoły odsunęli.

Dla nich już szkoła jest »władzą«, a serwilizm wobec wszelkiej władzy mają we krwi. Mało ludzi dzisiaj widzi, bo to się już »utarło«, że szkoła podlega wprost władzy politycznej, że jest instytucyą negatywną, obronną, okopami św. Trójcy dla istniejącego »ładu i porządku«. Ogół nauczycieli przestaje już czuć, że, jako państwowi urzędnicy, są narzędziami w ręku rządu, służącemi do przeprowadzania rządowej polityki szkolnej, która nie dąży do wszechstronnego rozwoju i tworzenia coraz pełniejszego, coraz wyższego typu człowieka, ale żąda tresury na »lojalnego poddanego«.

Religijny system nagrody i kary zastępuje dzisiaj w szkole metody pedagogiczne i dydaktyczne, oparte na psychologii doświadczalnej, będącej już dzisiaj nauką, rozporządzającą, prócz teoryi, sporym zasobem pewnych i ustalonych faktów.

Wszelki krytycyzm jest wyklęty i karany jako przestępstwo przepisów, określających nawet formułką, która przejdzie pewno do historyi, że »dusza ucznia p o w i n n a być czysta i nieskalana«.

»Tylko czysta dusza może odnieść rzetelną korzyść z nauki dla siebie i dla społeczeństwa«. To słowo: »powinna« eliminuje niejako pracę nad budzeniem i rozwijaniem czystości duszy wychowanka — »dusza ucznia p o w i n n a być czysta i nieskalana!« Religijny system czci bezkrytycznej i uległości dla wszelkiego rodzaju powagi i autorytetu wpajany jest w duszę dziecka od pierwszych dni życia w szkole, a rezultaty tej metody widoczne u nas wyraźniej może, niż gdziekolwiek indziej.

Bierność, serwilizm, brak wszelkiej inicyatywy, lęk przed samodzielnością i bezwzględna wiara w utarte ścieżki, oto zasadnicze rysy psychiki współczesnej. Stanowisko rządowe jedynym celem aspiracyi olbrzymiej większości społeczeństwa. Reprezentacya parlamentarna wysługuje się za ochłapy władzy w swym kraju, każdemu rządowi, urzędnicy Polacy bardziej cesarscy niż sam cesarz, a c. k. wstecznictwo najwyższej galicyjskiej »władzy« szkolnej zaznacza się wyraźnie w samodzielnem wprowadzeniu wyłącznie Galicyę obowiązującego umundurowania młodzieży szkół średnich na modłę wojskową i w umie-

szczaniu »po dobrej woli« w podręcznikach szkolnych podwójnej ilości obowiązujących c k. faktów historycznych, nie mówiąc już o ustępstwach i zarządzeniach in gratiam kleru.

Te zasadnicze rysy psychiki galicyjskiego Polaka, to przeważnie dorobek i rezultat usiłowań t. zw. »polskiej« szkoły, t. j. jezuickiej metody na usługach rządu i rodzimej kliki rządowej. I mógłby ktoś postawić tezę, że osławiona szkoła rosyjska w Królestwie, budząc żywiołową reakcyę swojem brutalstwem i jawną rusyfikacyjną tendencyą nie sprawiła takiego spustoszenia w duszach polskich, jak urękawiczniona galicyjska szkoła z polskim językiem wykładowym, historyą »kraju rodzinnego«, obchodami patryotycznymi i nauczycielami Polakami.

Młodzież sobie tego naogół nie uświadamia, ale czuje, że dokonywuje się na niej gwałtu. Nic też nie pomogą zarządzenia, wzywające nauczycieli do nawiązywania bliższych, serdeczniejszych stosunków z młodzieżą — młodzież instynktownie czuje, że zaprzysiężony na wierność państwu urzędnik nie może być jej duchowym przewodnikiem, gdyż nie wolno mu, pod grozą zachwiania autorytetu władzy, jaką winna mieć szkoła, zbliżyć się do młodzieży na jedynie odpowiednim terenie czystego człowieczeństwa. Gdzie jest władza, tam są i poddani, a ci instynktownie nie mają ufności do władzy!

Większość nauczycieli przestała czuć, że arsenał policyjnych środków, złożonych w ich ręce, zasadniczo przeczy zawodowi wychowawców-twórców — stąd jałowość skarg i żalów na utratę wpływu na młodzież u urzędowych jej wychowawców. Instynkt samoobrony budzi się w młodych duszach; niechętne lub wręcz wrogie stanowisko młodzieży wobec szkoły winno być zupełnie zrozumiałe.

Musimy pamiętać, że w obecnych warunkach inaczej być nie może i tak długo nie będzie inaczej, dopóki szkoła nie stanie się wolną instytucyą społeczną, dopóki celem szkoły nie będzie dążenie do stwarzania coraz wyższego typu wolnego człowieka, a środkiem, do celu wiodącym, nie stanie się metoda, starająca się o najsilniejszy rozwój wszelkich władz duchowych wychowanka. Wprzód jednak runąć musi szkoła dzisiejsza, niwelująca dusze, mózgi i cha-

raktery stosownie do celów polityki państwa, kościoła, czy klasy panującej.

Walka o wolną szkołę idzie równolegle z walką o nowy, wolnościowy, na przyrodniczej metodzie oparty, ludzki pogląd na świat.

Wrogiem wolnej szkoły i wrogiem życia wogóle jest stary, zmurszały, trupi światopogląd kościelno-policyjno-państwowy.

Do walki tej potrzeba tęgich mózgów i czystych charakterów — o tem młodzież powinna zawsze pamiętać.

Kowal.

Juliusz Słowacki.

Społeczeństwo polskie miało swój nowy obchód narodowy. Na te obchody patrzał niedawno Wyspiański przenikliwemi oczyma, słuchał mów, podsłuchiwał szepty i rozgwary tłumu i chciał schwycić w tem wszystkiem duszę narodową. Gdybyśmy pragnęli dziś z tych uroczystości ku czci Słowackiego już nie ustalić cechy naszej psychy zbiorowej, ale odpowiedzieć sobie na pytanie: czy te kilkadziesiąt obchodów mówią cokolwiek o stosunku naszego społeczeństwa do poety — to naprawdę trudnoby było tu coś powiedzieć.

Nie można od tego pytania wywinąć się tem, że Słowackiego mało się zna, że nie było kompletu jego dzieł, że jednem słowem nie jest się w stanie mówić o stosunku narodu do czegoś, co jest nieznane. Niepopularność Słowackiego jest czemś wtórnem. Nie ulega wątpliwości, że wtedy, kiedy część inteligencyi naszej entuzyazmowała się »Młodą Polską« i wraz z nią wysoko postawiła kult formy i pięknego słowa, czczono poetę jako a r t y s t ę. Gdy mówi się dziś o Słowackim, jako o W i e s z c z u narodu, to mówi się nieprawdę lub urządza się najniewybredniejszą deklamacyę. Gdyby społeczeństwo nasze postawiło sobie choć jedną kwestyę swego narodowego życia szczerze, szeroko, do głębi, Słowacki odżyłby jako Wieszcz, bo sobie tysiące, dziś dla nas jaknajbardziej aktualnych problemów stawiał i intuicyą poetycką rozwiązywał Ale bezwstydnie

bezmyślne i zleniwiałe nasze warstwy tzw. inteligentne nie czują żadnej potrzeby głębszego wnikania w to, co oznaczono mianem narodu. Nie przeczuwają nawet, by w życiu dla nich tak prostem mogły istnieć jakieś kwestye konieczne do rozstrzygnięcia. Nie widzą tego i dlatego Słowacki jest dla nich rzeczywiście bezwzględnie niezrozumiałym.

Jeszcze najpopularniejszą koncepcyą Słowackiego, do ckliwości powtarzaną, jest ta, że był on żyjącym w świecie swej fantazyi marzycielem. Ta formułka ma tłumaczyć »Kordyana«, pieśni Rosy Wenedy, »Grób Agamemnona«, »Do autora Trzech psalmów«, »Testament« itd. Nie można zaprzeczyć, że jest w tem nalepianiu takiej właśnie etykietki pewien iście policyjny spryt naszego społeczeństwa. Skoro już nie wypada konfiskować wielu niecenzuralnych miejsc u Słowackiego, to należy na gwałt pobłażliwie poklepać po ramieniu poetę-marzyciela tylko. Poeta w oczach naszego społeczeństwa stał się ilustracyą, zresztą bardzo dogodnej, przepaści między marzeniem a życiem. Gdy się wymawia u nas słowo: marzenie, to czuć w tem bardzo wyraźnie obleśnie obłudny sentymencik, coś, co przypomina konwencyonalne składanie kondolencyi. I właśnie tym sentymentem określa się najtrafniej te marzenia. Jest to coś, co może być ładne, uczciwe, słuszne, jaknajbardziej sprawiedliwe, co może się nawet często przytrafiać między 16 — 30 rokiem, ale co powinno przedewszystkiem z tego zdawać sobie sprawę, że jest tylko marzeniem i z życiem nie ma żadnej łączności.

A przecież Słowacki był zbyt przejętym, jak wszyscy romantycy, czcią dla Słowa, by mógł cokolwiek pisać dla zabawki w marzenia, bez poczucia odpowiedzialności za to, co powiedział.

Poeta patrzał na świat i nie mógł uwierzyć, by to właśnie było rzeczywistością. Próbował się przez jakiś czas oddzielić od niej pogardliwym uśmiechem, stworzyć sobie samotność, skryć się w niej bezpiecznie. Było to genezą jego przejęcia się wpływem Byrona (tak zresztą właśnie pojętego), wpływu, który silnym jest tylko w pierwszym okresie jego twórczości.

Najgorliwszymi wyznawcami tezy oddzielania się od społeczeństwa pozostaną zawsze ludzie wygodni lub kabo-

tyni. Kto względem samego siebie zechce być uczciwym, ten nie będzie mógł stanąć obok społeczeństwa. Dlatego Słowacki, nawet wbrew swoim własnym niektórym zdaniom, patrzał przez całe życie czujnemi oczyma w duszę narodową, śledził jej myśli, jej uczuciowe wiry. Dlatego wyrywał z siebie krwawą ironię, gdy widział tchórzostwo warstw posiadających wobec poczynającego się ruchu ludowego, gdy spostrzegał bezmyślne, bezsensowe łączenie losów narodu z Rzymem, gdy czuł zanik wstydu niewoli i wybieranie hańby zamiast śmierci w powstańczej walce do upadłego.

Nie w tem jednak leży nasza dla Słowackiego cześć, że tych, których i my za wrogów uważamy, z taką mocą tnie po twarzy szpicrutą złośliwego śmiechu; ani w temże wybuchając skargą i smutkiem, zda się i za nas skarżyć — Słowackiego czcimy za jego odwagę i moc zdobywania idei.

Kiedy poeta w »Kordyanie« mówi o swej wierze dziecinnej, która padła na papieskich progach, to czuć tu wyraźnie żal za utraconym światem uczuć. W okresie mistycyzmu, gdy przepaść między poetą a tą wiarą dziecinną jeszcze bardziej się powiększyła, Słowacki, po wypracowaniu w sobie nowego »Królestwa Bożego«, pisze:

»Życie takie jest podobne do życia Aniołów i nieraz ozłocone uśmiechem są twarze nasze, a prawie zawsze serca spokojne«; »...albowiem widzę, że do końca życia mam drogę pełną słońc i tęcz prawdziwych«.

Niema tu tęsknego żegnania się z dawnemi pojęciami, żadnych łez za staremi świętościami. Jest spokojnie radosny uśmiech nie mimo życie, nie poprzez życie, ale do życia. Jest niezmierna potęga Słowackiego w tem, że na gruzach przezwyciężonych przez siebie przekonań, które uznał za obłudne, nieużyteczne, niedostosowane do życia, potrafił stworzyć nowe wierzenia. Nie obchodzi mnie tu pytanie, czy one były słuszne, czy błędne, czy nie dające się sprawdzić. Idzie mi o sam fakt twórczej pracy, który był skutkiem przedziwnie cudownej jego ufności do potęgi człowieka, który sam sobie jest jedynym twórcą prawd, jedynym władcą i panem. Stąd płynęło zrozumienie, że prawda sama nie zwycięża, ale jej trzeba ludzkiej

siły, że »trzeba być wobec sił — siłą, wobec naporu świata — zwycięzcą«. Stąd nie tylko to wezwanie do niesienia oświaty, hasło tak skwapliwie przez nas cytowane, bo wydaje się być z całego Testamentu najpotulniejszem, ale i to:

»A kiedy trzeba na śmierć (niech) idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!«

St. Wyganowski.

Narodowe i międzynarodowe stanowisko naszej organizacyi.

....Straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem...

Z modlitwy Łukasińskiego.

Od czasu swego powstania — od lat dziesięciu — grupowała nasza organizacya młodzież polską; polskość jej głosiły zgodne uchwały wszystkich zjazdów. A dalej — jak stąd już wypływało nieodbicie, stwierdzały one, że wolna ojczyzna jest ideałem, który nam przyświeca. Jako rewolucyoniści, uznawaliśmy zawsze, że jedynie niepodległość i zjednoczenie Polski za wyzwolenie jej uważamy; że pragniemy, by i wewnątrz niej wolność i równość zapanowała; że braci widzimy w ludziach innej narodowości, jeśli pragną wyzwolenia się ludów i szanują nasze ideały.

Niejednokrotnie słyszeliśmy głosy przeciwne przyjętym przez nas hasłom; podnosiły się one wśród własnych naszych szeregów — szczęściem coraz rzadsze, coraz bardziej nieliczne. Jedni z kolegów, krytykujących nasze stanowisko i żądających jego zmiany, protestowali przeciwko ideałom niepodległej ludowej Polski, przez nas wypisanym na sztandarze. Inni szli dalej; twierdzili oni, że grzechem jest zamykanie się w odrębności narodowościowej, że winniśmy pod jednym dachem pracować z kolegami Ukraińcami i z tymi kolegami Żydami, którzy uważają się za synów odrębnego narodu. Żądali przemiany naszej organizacyi na międzynarodową. Jedna i druga opozycya — opozycya przeciw polskości i opozycya przeciw dążeniom niepodległościowym — występowała w imię socyalizmu.

Choćbyśmy nie wszyscy byli socyalistami, wszystkich nas zbliża do socyalizmu tęsknota za nowym, lepszym porządkiem politycznym i społecznym, odczucie krzywd i nędz pracującego

ludu, cześć dla bohaterskich walk, toczących się pod krwawym sztandarem. Choć nie wszyscy znamy dostatecznie idee socyalistyczne, wszyscy widzimy w nich wielkość i potęgę. To też dla wszystkich nas palącem jest zagadnienie; czy istotnie mielibyśmy jako socyaliści wyrzekać się polskości naszego pisma, wyrzekać się marzeń o wolnej ojczyźnie i „snów o rycerskiej szpadzie"?

Wszak słyszeliśmy niedawno, że narodowość jest hamulcem postępu, że z czasem skazaną jest na zagładę... Jakże odległe echa dawnych walk i sporów z przed pół wieku... Jakżeż dziwnemi drogami zabłąkane na uczniowskie „olimpy" i „tartary", sutereny i poddasza... Poszukajmy wyjaśnienia. Posłuchajmy słów znakomitego wodza francuskich robotników, jednej z najpotężniejszych postaci w socyalistycznej Międzynarodówce. Mamy na myśli Jana Jaurés'a i mowę jego, wygłoszoną na jednym z kongresów francuskiej partyi socyalistycznej. Wspominał on tam czasy, gdy robotnicy, na bruk wyrzucani wskutek wprowadzania nowych maszyn, rzucali się na fabryki, łamiąc i niszcząc żelaznego wroga. Nie pojmowali oni, że od rozwoju tych maszyn zależy ich własne wyzwolenie w przyszłości. Podobnież chcieli oni zniszczyć ojczyznę, owładniętą przez ich gnębicieli. „Dziś proletaryat nie chce niszczyć ojczyzny — on pragnie ją uspołecznić, pragnie mieć swoją ojczyznę socyalistyczną!" Genialne to porównanie — najściślej zgodne z historyczną prawdą — tłumaczy jasno owe wrogie narodowości odezwania się tego lub owego socyalisty. Są to szczątki starej, przezwyciężonej już ideologii, pozostałość po najniższych szczeblach rozwoju klasowej świadomości proletaryackiej. Dzisiaj na inne weszła ona drogi. Dziś oświadczał Jaurés wśród oklasków całej Międzynarodówki: „Naród jest skarbcem geniusza ludzkiego i postępu i źle byłoby z proletaryatem, gdyby miał to drogocenne naczynie kultury ludzkiej roztrzaskać!"

Ale strzaskanie tego drogocennego naczynia ludzkiej kultury śni się w naszej biednej Polsce, tak strasznie pozbawionej możności pełnego i swobodnego jej rozwijania, biednym, młodym umysłom, którym niezawsze było danem okiem rzucić na ów skarb w jego wspaniałości nieprzysłoniętej i niepokalanej.

* * *

„Ależ — powiedzą nam inni, umiarkowańsi przeciwnicy polskiego charakteru organizacyi — zgoda, uznajemy narodowość za wartość dodatnią, za czynnik postępu; nie sądzimy je-

dnak, by to nam przeszkadzało pracować wspólnie z Żydami separatystami i z Rusinami nad ogólno-ludzkiem naszem wykształceniem, nad wyrobieniem sobie t. zw. światopoglądu postępowego."

Koledzy ci zapominają, że samokształcenie nie może obracać się tylko gdzieś w tak zwanej ongi sferze gwiazd stałych. W takim razie mogłoby ono być istotnie kosmopolitycznem. Ale musi ono podobno schodzić w nasze poziome, „sublunarne" regiony, musi się zająć i tymi mizernymi pyłkami, jakimi są ludzie. A to tem bardziej, że przecież nietylko gimnastykę umysłu i rozkosze poznania ma ono na celu; że ci, którzy mu się oddają, są nietylko młodymi obywatelami świata, ale także przyszłymi obywatelami swego społeczeństwa, że pojmować je i znać powinni. Stąd obok ogólno-ludzkiej wiedzy przymus wewnętrzny u ogółu młodzieży do poznawania przedewszystkiem życia, przeszłości dziejowej i prac swego narodu. Stąd w dziedzinie publicznego wychowania żądanie unarodowienia szkoły. Stąd w dziedzinie naszych prac kółkowych narodowościowa zasada organizacyi. Ale nie stąd jedynie.

Nie żyjemy — jak wyżej stwierdzono — w przestworach t. zw. eteru między Syryuszem a Oryonem, ani odbywamy naszych posiedzeń kółkowych na zaludnionym, czy tam bezludnym Marsie. Żyjemy pośród społeczeństwa polskiego, pośród mas polskiej młodzieży szkolnej. Chcemy wpływ wywierać na tę młodzież, chcemy, by głos nasz był słyszanym wśród tego społeczeństwa. Jedno i drugie możemy osiągnąć jedynie, występując na zewnątrz jako Polacy. Wyrzeczeniem się jednego i drugiego byłaby międzynarodowość, jako zasada organizacyjna.

Czy oznacza to wyrzeczenie się braterskiego stosunku do młodzieży rzetelnie postępowej i rewolucyjnej innych narodowości? Czy wyklucza to wzajemne usługi, prace wspólne, pogadanki wspólne?

Zamiast odpowiedzi, ośmielimy się znowu porównać nasze małe roboty kółkowe do rzeczy wielkich. Rzućmy okiem na Międzynarodówkę robotniczą. Proletaryat każdego narodu tworzy tam własną partyę, idzie własną drogą, walczy nietylko o swą przewagę w narodzie, ale także burze po dawnych bojownikach w spuściźnie dążenia do zapewnienia ojczyźnie życia swobodnego i pełnego. Ale braterstwo jego międzynarodowe zacieśnia się coraz bardziej, a w walce z militaryzmem i wojną,

w walce z dzikim despotyzmem Północy, staje się ono realnym, potężnym czynem. Pomoc braterska w walce z wyzyskiem i uciskiem, teoretyczne i praktyczne współdziałanie świadomego proletaryatu bez różnicy narodowości — oto co mieści się w wielkiem haśle: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“!

* * *

Zgoda na polskość organizacyi — powiadają inni znowu koledzy. Ale ogłaszanie niepodległości za nasz ideał, to wprowadzanie polityki do pracy nad samokształceniem, to przedwczesne narzucanie młodzieży partyjnego programu...

Koledzy ci są w błędzie. Organizacya nasza, nie będąc organizacyą polityczną, nie uznawała też nigdy żadnych partyjnych programów. a jeśli za ideał swój uznawała Polskę niepodległą, to nie na zasadzie politycznych rozważań. Czyniła to dlatego, że była organizacyą młodzieży polskiej, rozdartej pomiędzy trzy obce mocarstwa, poddanej męczeństwu w dwu zaborach w trzecim zmuszonej uczyć się więcej o „dobrym cesarzu Franciszku“ niż o Kościuszce, o Andrzeju Hoferze niż o Łukasińskim lub Konarskim. Czyniła to dlatego, że niewola nietylko tłumi rozwój narodu, ale i jad znieprawiający weń sączy, że przemienia nas w czarno-żółtych lub, co gorsza, „hermafrodytów-Słowiano-polaków“. Czyniła to dlatego, że dla młodego Polaka pragnienie wolności dla Ojczyzny, to nie polityczne hasło, to pewna wartość moralna, etyczna, tak samo, jak osobista prawość.

Komu krew nie burzy się w żyłach na myśl o ujarzmieniu i rozdarciu jego narodu, ten naszem zdaniem nie posiada moralnych danych, aby znajdować się pośród nas. Dla tych zaś, którzy zasłyszaną formułkę wyżej cenią, ponad ten głos krwi naturalny i konieczny, przytoczę słowa sędziwego wodza niemieckiej socyalnej demokracyi, Augusta Bebla, w Sztutgarcie wyrzeczone: „Życie i rozwój kulturalny narodu może się odbywać tylko na gruncie zupełnej swobody i niezależności i przy pomocy języka ojczystego. Stąd pochodzi wszędzie dążenie ludów ujarzmionych do narodowej wolności i niezależności... To widzimy u Polaków w ich walce o odbudowanie narodowe.“

„*Stary Promienisty*“.

Lamarck i Darwin.

I.

Rok bieżący upamiętniony został w dziejach nauki dwoma wielkimi jubileuszami: w roku 1809 bowiem ukazała się epokowa praca Jana Baptysty Lamarcka — „La Philosophie zoologique“ — i w roku tymże urodził się genialny twórca teoryi doboru naturalnego — Karol Darwin. Prace i teorye tych wielkich przyrodników zaciążyły nad nauką 19-stulecia, a doniosłość ich jest tak znaczna, że za najwspanialszą zdobycz naukową tego stulecia powszechnie uważa się teoryę descendencyi. I jeżeli na początku tego stulecia ewolucyonistyczne pojmowanie świata istot żyjących było wypowiadane nader ogólnikowo przez wyjątkowo naprzód wybiegające umysły, to w drugiej jego połowie stała się ono podstawą wszelkich badań przyrodniczych dzięki zasługom tych dwu uczonych. (Prace Lamarcka ukazały się wprawdzie na początku 19-stul., lecz ogół naukowy uznał je dopiero po przewrocie, uczynionym w nauce przez Darwina). A i dziś zresztą wszelkie kierunki prac biologicznych i ich metody prowadzą niezależnie od siebie niekiedy do ewolucyonistycznego ujęcia badanych zjawisk. Możemy powiedzieć, że teorya ewolucyi, teorya o stopniowym rozwoju świata organizowanego, stała się obecnie powszechnym i stałym nabytkiem nauki i niema uczonego, niema przyrodnika, któryby nie był zmuszony jej uznawać. Zestawienie imion Lamarcka i Darwina i zastanowienie się nad ich pojmowaniem ewolucyi jest ważnem z tego jeszcze względu, że obecnie darwinizm i lamarkizm (ściślej mówiąc — neolamarkizm) są poglądami dwu wielkich obozów ewolucyonistycznych — darwinistów (neodarwinistów) i neolamarkistów.

Obecnie, gdy mówi się i czyta o teoryi descendencyi, zazwyczaj przychodzi na myśl imię Karola Darwina. Jednak zasługa w tym względzie nie spada wyłącznie na jego głowę. Już na kilkadziesiąt lat przed Darwinem, a i przed Lamarckiem jeszcze wielu przyrodników wypowiadało poglądy, że gatunki zwierzęce i roślinne nie są stałe, lecz zmieniają się ustawicznie i przekształcają, że świat organizmów nie powstał odrazu w całem bogactwie form i ich różnorodności, a rozwinął się stopniowo, przy taktem, że ustroje wyższe powstały z niższych. Mniej lub więcej realne poglądy tego rodzaju pojawiają się już z końcem 18-stulecia. Najdobitniej wyraził je dziadek Karola Darwina — Erazm Darwin.

W roku 1794 ukazała się praca tego myśliciela („Zoonomia"), w której wyraźnie wskazuje na pokrewieństwo gatunków i zaznacza, że zwierzęta rozwinęły się i udoskonaliły stopniowo. Spotykamy w dziele tem trafne spostrzeżenia nad ubarwieniem ochronnem zwierząt, jak n. p.: pstre ubarwienie węża boa, jaguara, dzikiego kota i wielu innych przypomina grę światła i cienia w gąszczu leśnym i pomaga zwierzętom tym kryć się przed napastnikami; ciemne plamy obok oczu u łabędzi są przystosowaniem, chroniącem te ptaki od ślepoty, która nastąpiłaby niezawodnie, gdyby miejsca te były takież śnieżno-białe, jak reszta ciała.

W zakończeniu pracy swej podaje E. Darwin następująco: „Świat żyjący rozwinął się, a nie był stworzony, powstał stopniowo z niewielkich pierwocin (życia), powiększył się wskutek czynności włożonych weń sił i raczej wyrósł w ten sposób, a nie powstał raptem na skutek wszechmocnego: „stań się".

Z licznych poprzedników Lamarcka (w poglądach o ewolucyi świata) należy wskazać jeszcze na przyjaciela jego — Buffona, który w pracy swej — „Histoire naturelle des animaux", wypowiedział poglądy, że kształty gatunków zwierzęcych nie są stałe, lecz mogą różnicować się i zmieniać zupełnie, stosownie do środowiska, w którem żyje gatunek. Gatunki mniej doskonałe i odporne, mniej zaopatrzone w środki ochronne i t. p. zniknęły już albo znikną z czasem. Buffon uznawał już wpływ współzawodnictwa życiowego (darwinowska „walka o byt") i dobór naturalny. „Wszystkie zwierzęta Nowego świata (nowsze — późniejsze) nie są ostatecznie takie same, jak zwierzęta starożytne (wymarłe), z których one powstały; i one zmienią się pod wpływem klimatu, który stanie się innym".

Ze zdania powyższego wyraźnie przebija myśl, że otoczenie jest czynnikiem, zmienność warunkującym. Poglądy Buffona, luźnie wypowiedziane, zbliżają się bardzo do Lamarck'owskich. Te ostatnie jednak w pracach Lamarcka przybierają postać ściśle naukową (philosophie zoologique i inne), stają się opartą na faktach, związaną przyczynowo w całość, teoryą; to też powszechnie uchodzi Lamarck za twórcę teoryi descendencyi.

Lamarck urodził się w r. 1744 w Borentin w Pikardyi. Ojciec przeznaczył go do stanu duchownego; w 16 roku życia jednak po śmierci ojca, Lamarck opuścił zakon Jezuitów i, wstąpiwszy do wojska, — udał się na pole walki (w czasie wojny siedmioletniej). Wątłe zdrowie i choroba w czasie przerwy w dzia-

łaniach wojennych zmusiły go do opuszczenia służby wojskowej. W tym czasie udał się do Paryża i tu po kilku latach zdobył sobie imię w nauce po raz pierwszy pracą o florze Francyi („Flore francaise 1778 r.“). W ostatnich latach rewolucyi francuskiej konwent powołał go na profesora systematyki zwierząt bezkręgowych (1794). Po kilku latach tej pracy, do której przystąpił jako samouk poniekąd (był dotąd botanikiem), zdobył tyle niezbędnych wiadomości, że stał się wybitnym reformatorem ówczesnego systemu świata zwierzęcego, przeciwstawił bowiem zwierzętom kręgowym — bezkręgowe, zmienił układ Cuvier'owski, wprowadzając pojęcie „typu“, dalej — oddzielił od grupy polipów zwierzęta o promienistej budowie ciała (Echinodermata obecne) i t. d.; terminy Vertebrata i Evertebrata po raz pierwszy zostały użyte w zoologii przez Lamarcka. Okres ten pracy jest najwybitniejszym w życiu Lamarcka. W roku 1801 ogłosił w pracy p. t. „Recherches sur les corps vivans“ po raz pierwszy poglądy swe o zmienności gatunków, które rozwinął systematycznie w całą teoryę w r. 1809 (w Filozofii zoologii) i rozszerzył we wstępie“ do „Histoire naturelle des animaux sans vertebres“ (1815 rok) które uczyniły go nieśmiertelnym w nauce. Umarł Lamarck w r. 1829 prawie w nędzy, zapomniany i nieoceniony. Po kilku latach nie pozostało śladu z mogiły wielkiego badacza, gdyż, zwyczajem ubogich, pochowany był we wspólnym grobie. Dziś Francya naukowa odpłaca się za niewdzięczność i uroczyście czci jubileusz twórcy „Filozofii zoologii“, wznosząc mu pomnik w Paryżu.

„Lamarck był pierwszym uczonym“, mówi we wstępie do „Pochodzenia gatunków i t. d.“... Darwin, „którego poglądy na nasz przedmiot (ewolucyę) więcej zwróciły uwagi. W dziełach tych wypowiada on zdanie, że wszystkie gatunki, nie wyłączając człowieka, pochodzą od innych gatunków. Wyświadczył on pierwszy niezmierną usługę wiedzy, zwracając uwagę na prawdopodobieństwo, że wszelkie zmiany tak w organicznym, jak i w nieorganicznym świecie są wynikiem praw, a nie cudownej interwencyi“.

Na mocy licznych obserwacyi z zakresu botaniki, zoologii i paleontologii Lamarck doszedł do wniosku, że gatunki zmieniają się ustawicznie.

Niezmienność gatunków, na której opiera się hipoteza stworzenia, jest pojęciem sztucznem; gatunki nie istnieją w naturze,

jako ściśle od siebie odgraniczone grupy; pojęcie gatunku jest kategoryą sztucznie wprowadzoną do przyrody przez nas samych; częstokroć bowiem trudno jest ściśle oddzielić pewien „gatunek“ od form sąsiednich ze względu na liczne przejścia — czyli odmiany, — łączące go z ostatniemi w różnych kierunkach. Gatunki, zdaniem Lamarcka, o tyle są stałe i dotąd pozostają takiemi, póki nie zmienią się warunki, wśród których one żyją. Grupy pośrednio łączących się ze sobą form (gatunków) wskazują na to, że nauka o stałości gatunków nie jest słuszną. Tylko krótkotrwałość życia naszego przeszkadza bezpośrednio przekonać się o tem. „Gdybyśmy żyli jeszcze krócej, n. p. tylko 1 sekundę, to wskazówka zegara wydaławaby się nam nieruchomą i nawet wspólne obserwacye 30 pokoleń nie mogłyby dać nam istotnych wiadomości o ruchach tej wskazówki, chociaż ruch jej istniałby niewątpliwie“. Lamarck pierwszy z ewolucyonistów rozwija przyczyny, które wpływają modyfikująco na istoty żyjące i powodują ich przekształcenia. Przyczyny te tkwią we wpływie „okoliczności“ („les circonstances“) t. zn. we wpływie warunków zewnętrznych (jak otoczenie, klimat i t. p.) na istoty żyjące. Zmiany warunków życia zachodzą bezustannie od najdawniejszych okresów istnienia ziemi; odbywały się one w różnych miejscach na skutek zmian klimatu, podnoszenia się i opuszczania lądów, zmian na powierzchni lądu, rozmaitego odżywiania się istot żyjących i t. p. Warunki otoczenia wpływają na organizmy dwojako: 1) bezpośrednio i 2) pośrednio. Bezpośrednio wpływać może klimat cieplejszy lub zimniejszy na budowę organizmu i jego czynności. Zdaniem Lamarcka bezpośrednim wpływom warunków zewnętrznych ulegają w głównej mierze rośliny; przeważnie jednak (w szczególności odnośnie do świata zwierzęcego) modyfikująco oddziaływują warunki zewnętrzne pośrednio. Zachodzi to oddziaływanie w ten sposób, że zmienione warunki otoczenia wywołują w organizmach nowe potrzeby i związane z niemi czynności i przyzwyczajenia dla zadośćuczynienia tym potrzebom, „które się ustalają, a wskutek tego w pewnych przypadkach niektóre części ciała bywają więcej używane, niż inne, w innych natomiast, są zupełnie nie używane, gdyż stały się zbytecznemi“.

Dzięki potrzebom tym zwierzęta „usiłują“ wykonywać pewne czynności, które przez stałość i dziedziczne przekazywanie się na potomstwo wywołują nowe cechy organizacyi.

Tak więc dzięki „używaniu lub nieużywaniu“ organów, które powodują nowe warunki życia, a właściwie dzięki zmianie czynności — „działania“ zachodzi zmienność postępowa lub wsteczna. „Zwyczaje, sposób życia i okoliczności, w jakich znajdują się istoty żyjące, wytworzyły z biegiem czasu postać ciała, ilość i stan narządów i wreszcie uzdolnienia zwierzęce“. Przytoczymy na tem miejscu charakterystyczny ustęp z pracy Lamarcka („Filozofia zoologii“, aby zrozumieć jak trafnie przeprowadził on ideę o tych zmianach: „... nie kształty ciała i nie postać jego części warunkują zwyczaje i sposób życia zwierzęcia, lecz odwrotnie — zwyczaje (przyzwyczajenia), sposób życia i wszystkie zmiennie wpływające okoliczności, z biegiem czasu wytwarzają postać ciała i jego części; wraz z nowymi kształtami osiąga się i nowe zdolności, i w ten sposób przyroda doszła stopniowo do tego, że świat zwierzęcy jest takim, jakim go widzimy obecnie“ i jeszcze:

„Dzięki temu, że przyroda obdarzyła istoty, przez się stworzone, zdolnością odżywianie się, wzrostu, rozmnażania i utrwalania nabytego postępu organizacyi, dzięki temu z czasem pod wpływem niezliczonych zmian wciąż zmieniających się okoliczności istoty żyjące wszystkich gromad, i rzędów powstały jedne z drugich. — Zmiany, jakie osiągają pewne osobniki, zdaniem Lamarcka, przenoszą stę dziedzicznie na następne pokolenia.

Teoryę swoją Lamarck potwierdza licznmi przykładami Działanie bezpośrednie warunków zewnętrznych wpływa wybitnie przeważnie na rośliny.

Tak n. p. nasiona roślin stepowych, o ile są przeniesione na miejsca wyniosłe, piaszczyste, suche lub kamieniste, wydadzą po szeregu pokoleń, przystosowujących się do nowych warunków życia, nową odmianę, różniącą się znacznie od rodzicielskiej formy stepowej; liczne, podobnego rodzaju, przykłady widzimy na roślinach uprawnych, które, dostawszy się jako dzikie w odmienne zupełnie warunki życia, podległy tak krańcowym zmianom; to samo dotyczy i wielu udomowionych zwierząt. — Warunki zewnętrzne i przedewszystkiem środowisko życia działają pośrednio przez używanie lub nieużywanie pewnych organów. W ten sposób, n. p.: wieloryby utraciły stopniowo zęby, gdy przystosowując się do nowych warunków życia, zaczęły odżywiać się drobnemi organizmami; w ten sam sposób oczy kreta na skutek warunków zewnętrznych środowiska uległy krańcowej redukcyi (wobec „nieużywania“); odmieniec (proteus), żyjący

w wodach jaskiń podziemnych, zupełnie światła pozbawionych, utracił oczy prawie zupełnie, i t. d. — Odwrotnie, pewne organizmy wskutek zmian postępowych („ćwiczenie“ lub „używanie“) nabyły nowe cechy organizacyi; tak n. p. pewne gatunki ptaków lądowych, zmuszone przez warunki do poszukiwania pokarmu w wodzie, „usiłowały“ rozszerzać ustawicznie palec u nóg, aby módz, uderzając o powierzchnię wody, poruszać się po niej, względnie pływać; wskutek ciągłego ćwiczenia fałdy niewielkie między palcami naciągały się i rozszerzały, wreszcie z biegiem czasu przekształciły się w błony pławne (jak to widzimy u ptaków wodnych); w ten sam sposób powstały wysokie nogi i długi dziób u ptaków błotnych (bociana, czapli i in.) itp. Znany jest powszechnie przykład Lamarcka o genezie długiej szyi i u żyrafy; zwierzę to uzyskało ją wskutek „usiłowań“ dostawania liści z wysokich drzew, wśród których żyło. Przez takież „usiłowania“ i „uczucia wewnętrzne“ (rodzaj popędów) wiele gatunków zwierząt kopytnych uzyskało rogi, i w. in. przykładów.

Pojęcie o „usiłowaniach“ i „popędach wewnętrznych“ stało się przyczyną licznych zarzutów, stawianych teoryi Lamarcka. Istotnie tego rodzaju czynniki modyfikacyjne są pojęte nieco antropomorficznie, przypisują zwierzętom pewne (celowe poniekąd) usiłowania i popędy; pozbawiają one teoryę, w podstawie swej głęboko ujętą, cech naukowości. Widzimy z powyższego, że teorya Lamarcka opiera się na dwóch zasadach 1) Warunki zewnętrzne (środowisko, klimat i t. p.) wpływają bezpośrednio lub pośrednio na żyjące wśród nich organizmy i wywołują przez odpowiednie czynności pewne zmiany organizacyi i 2) zmiany te dziedzicznie przechodzą na potomstwo.

Teorya Lamarcka nie zwróciła na razie większej uwagi wśród współczesnych, nie uczyniła przewrotu w panującym na istoty żyjące i ich powstanie poglądzie; do tego stopnia zapoznano ją w ojczyźnie pierwszego ewolucyonisty, że Cuvier w rocznem sprawozdaniu o postępach zoologii w r. 1809 nie wspomniał nawet o jego pracy. Przytem rozwielmożniony w owych czasach w nauce kierunek metafizyczny, stworzony przez t. zw. „filozofów przyrody“ (Oken, Schelling i w. in.) nie wzbudzał zaufania wśród ścisłych przyrodników do wszelkich ogólniejszych dociekań przyrodniczych; zresztą w znacznej mierze przyczyniał się do tego i brak faktycznych podstaw ewolucyonizmu i w. i. wzglę-

dów. W roku 1830 zadał wzmiankowany Cuvier jakoby ostatni cios młodemu ewolucyonizmowi, który reprezentował wybitny kolega Lamarcka Geoffroy St. Hilaire.

Spór o poglądy stoczony został w Akademii paryskiej między ostatnim i Cuvierem; powaga tego przyrodnika zwyciężyła młodą teoryę i na dłuższy czas jeszcze przewlokła panowanie poglądu o stałości gatunków. Dopiero w połowie stulecia nastąpił wybitny i decydujący przewrót, uskuteczniony przez Karola Darwina. Okres czasu między 1830 a 1859 (60) latami był okresem ściśle naukowych badań w dziedzinie najrozmaitszych gałęzi przyrodoznawstwa; przygotował on mnóstwo faktów i nowych teoryi naukowych (teorya komórkowa), stworzył podwaliny anatomii porównawczej i embryologii, to też prace Darwina trafiły na grunt wdzięczniejszy, — przewrót nastąpił momentalnie i idee Darwina pochłonęły wyłącznie umysły przyrodników. Teorya Lamarcka odżyła dopiero w promieniach sławy wielkiego ewolucyonisty angielskiego. *St. Minkiewicz.*

Dokoła bojkotu szkolnego.

Niepowstrzymana fala rewolucyjnych wypadków 1904 r. do drgnień żywych pobudziła wszystkie niemal warstwy narodu. Proletaryat, który już w ciągu uprzedniego lat dziesiątka otrząsał się powoli z snu letargicznego, opuścił teraz wyczekującą pozycyę, do walki wystąpił otwartej a gwałtownej. Na nieprzebrane prochy rewolucyjnego zapału padła iskra z ognia wschodniego i wybuch wywołała żywiołowy. Mroki ugody, niepodzielnie w sercach polskich panujące, przebiło światło nadziei, blask ognia, który swobodę miał nieść, wyzwolenie. A w czasach tych, kiedy naród cały zdawał się stać przed bramą tryumfu, na której krwawemi zgłoskami wypisano: „Vita nuova“, żar ewolucyi wszystkie serca szlachetniejsze ogarniał; rewolucyonizowała się inteligencya, żądzą czynu pałała młodzież. I oto w kilka nieledwie dni po pierwszych wypadkach bojowych młodzież polska opuszcza rządową szkołę rosyjską, siedlisko urzędowej carskiej depprawacyi. Okrzyk: „precz z szkołą carską!“ rozległ się po całem Królestwie. Rozpoczął się strejk szkolny.

*
* *

Pięć lat dziś mija od owych dni nadziei i walki; lata znaczone krwią rewolucyi i reakcyi. Pożarny ogień rewolucyi ugaszono strumieniem proletaryackiej krwi. I chylą się stoki Cytadeli warszawskiej od szubienic ciężaru; zawiśli na nich najlepsi, zapału i poświęcenia pełni Polski synowie. Rewolucyi w Królestwie dziś niema; ale świadectwa przeszłości niedawnej pozostały nienaruszone, jako pomnik żywy minionych chwil. Pozostał i strejk młodzieży szkolnej, przetrwał bojkot rządowych szkół średnich i wyższych uczelni rosyjskich w Królestwie, pozostało polskie prywatne szkolnictwo.

W ostatnich czasach zawisły nad niem chmury złowróżbne, ponure; zwiastuny ugody, które na rewolucyjnem pobojowisku wygodne usłały gniazda, zwracają się w stronę walki szkolnej z pieśnią zniszczenia. A „realistycznym" krukom odpowiadają chórem z emigracyi puszczyki „organicznego wcielenia"; jedni i drudzy z hasłem „realnej polityki" coraz częściej dziś łączyć poczynają żądanie zniesienia bojkotu szkolnego. „Dość ofiar! Niema rewolucyi, niema i bojkotu!" — to treść esdeckich głosów. „Nie narażać się rządowi bezcelowym oporem" oto myśl endeckich i realistycznych fejletonów. „Likwidacyi! rewizyi!" wołają obie strony równocześnie.

Więc do sumiennej rewizyi bojowej pozycyi przystąpiła młodzież polska; miejscem obrachunku był zjazd zakopiański z lipca przeszłego roku.

*
* *

Po raz pierwszy od długiego szeregu lat zjechali się przedstawiciele dwóch wrogich sobie odłamów młodzieży dla wspólnych obrad. I pomimo pesymistycznych wróżb przedzjazdowych, które przepowiadały rychłe rozbicie się Zjazdu, okazało się, że ważność sprawy i powaga zamierzonej manifestacyi przemódz potrafią wzajemne rozgoryczenie. Zjazd też zdołał dać społeczeństwu decyzyę młodzieży w formie niedwuznacznej; jednogłośnem „votum" młodzież sankcyonowała strejk szkolny i na przyszłość. Więc w rezultacie, w wniosku, jednomyślność bezwzględną; spory długie, chwilami namiętne, toczyły się tylko o przesłanki do wniosku prowadzące, o sposób uwydatnienia tych czynników, od ktorych się strejk uzależnia. I oto jedna strona, młodzież pepesowa z licznem gronem sympatyków, uznawała strejk szkolny za jeden z licznych przejawów rewolucyjnej walki ludu polskiego z zaborczym najazdem rosyjskim i oświadczała się za bezwzglę-

dnym dalszym bojkotem. Strona druga, zwolennicy lewicy P.P.S. z kilku esdekami uzależniali prowadzenie walki szkolnej w jej formie obecnej od szeregu przesłanek, w pierwszym rzędzie od trwania i siły rewolucyi w caracie i od nastroju społeczeństwa polskiego. Przeciwnicy tej ideologii wykazywali, że z takich przesłanek wyciągnąć można tylko wniosek zaprzestania bojkotu, bo rewolucyi w Rosyi niema, a społeczeństwo polskie jest dziś głęboko reakcyjne i kontrrewolucyjne, zarzucali też rezolucyi tej pewną nieszczerość w postawieniu sprawy.

Narodowi demokraci próbowali początkowo przemycić rezolucyę własną, która w nieudolnie skleconych zdaniach usiłowała sprowadzić znaczenie bojkotu do sprawy wyłącznie szkolnej a nie uwydatniała społecznego podkładu strejkowej akcyi. Później udało się jednak kilku przedstawicieli młodzieży endeckiej do postępowej młodzieży niepodległościowej i zaproponowali jej ułożenie rezolucyi wspólnej. Młodzież postępowa i socyalistyczna po długich debatach zgodziła się na propozycyę; uczyniła to tylko dlatego, bo pragnęła gorąco, aby zjazdowa rezolucya możliwie najsilniejsze wywarła wrażenie, największy osiągnęła skutek. Warunkiem tego była silna większość za bezwzględnym bojkotem. Rezolucya nowa, przez zjazd olbrzymią większością uchwalona, mówi o solidaryzowaniu się młodzieży z „nieugiętą walką ludu polskiego o wyzwolenie narodu", jest w niej uwydatniona łączność z ideologią polskiego ruchu rewolucyjnego. Większość młodzieży socyalistycznej i postępowej oświadczyło się za tem brzmieniem motywacyi bojkotu. Młodzież ta złożyła prócz tego deklaracyę podpisaną przez 44 delegatów z prawem 55 głosów, którą ze względu na jej znaczenie i śmiałość postawienia sprawy poniżej podajemy:

> Uznając, iż walka o zdobycie polskiej wolnej szkoły dostępnej dla najszerszych warstw ludu polskiego pracującego jest jednym z wybitniejszych przejawów polskiej rewolucyi; że zdobycie narodowego i demokratycznego szkolnictwa będzie tylko jednym z czynników zwycię̇żenia naszego ciemiężyciela i wroga — rządu carskiego, przez zdobycie niepodległości narodowej drogą nieprzejednanej, zbrojnej walki rewolucyjnej; iż zdobycie polskiego szkolnictwa jest jednem z bojowych haseł rewolucyjnego proletaryatu polskiego; iż zaprzestanie bojkotu w pierwszym rzędzie byłoby zdradą robotniczej klasy polskiej, ofiarnie walczącej dotychczas oraz zaprzepaszczeniem jej żywotnych interesów kulturalnych; iż przyczyniłoby się do spotęgowania represyi i wzmocniłoby ugodowe dążności burżuazyjnych stroonictw polskich, uważając, iż dotychczasowe zdobycze

na tym terenie walki o wyzwolenie społeczne, polityczne i narodowe są pozycyą szańcową, której opuszczać nie wolno, a którą rewolucyjny pracujący lud polski musi obwarować, by z niej wystąpić do dalszych walk o polską szkołę świecką. ludową i powszechną — uważamy dalsze bojkotowanie rządowych szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem za konieczne.“

W sprawie wyjazdów do Rosyi młodzież socyalistyczna i postępowa wystąpiły w całości przeciw demagogicznemu stanowisku narodowych demokratów, którzy wnieśli rezolucyę wzbraniającą studyowania na wszechnicach rosyjskich. Rezolucyę nieznaczną większością przeforsowano, ale obóz socyalistyczny wniósł przeciw temu „votum separatum“.

Charakterystyczne było stanowisko młodzieży endeckiej w sprawie wniosków socyalistycznych, aby oburzenie i pogardę wyrazić autorom deklaracyi trzech stronnictw w Warszawie i Kołu polskiemu w Dumie. ak wiadomo, deklaracya złożona Skołłonowi potępiała strejk szkolny jako niestosowną formę walki, a Koło petersburskie unieśmiertelniło swą hańbę głosowaniem za budżetem ministerstwa oświaty (więc i za wrogiemi szkołami rosyjskiemi w Polsce), co gorsze oświadczyło się za rezolucyę posła Anrepa (październikowca) wzywające rząd do krzewienia w szkołach ducha carosławnego. Młodzież, której chlebem codziennym stało się szermowanie wyrazem „narodowy“, nie umiała zdobyć się na głos protestu przeciw tej faktycznej zdradzie narodowej, nie znalazła odwagi, by potępić stanowisko swoich starszych wodzów partyjnych. Głosowaniem przeciw rezolucyom socyalistycznym krzywdę wyrządziły sobie te śmielsze jednostki w obozie t. zw. narodowej młodzieży, które nie zatraciły jeszcze poczucia politycznej i obywatelskiej uczciwości. Znamienne było tylko ogólne wyparcie się stosunku z partyą endecką ze strony jej młodocianych adherentów; po raz pierwszy wydobyto od wszechpolskich „kadetów“ to cenne wyznanie tak żywiołowo wypowiedziane. Jest to w każdym razie dowodem, że jeśli faktycznie mostów jeszcze nie spalono, to stosunek się niewątpliwie rozluźnił.

Nastąpiły sprawy natury raczej praktycznej: kwestya rozszerzenia praw abituryentów i abituryentek prywatnych szkół polskich w Królestwie i sprawa pomocy finansowej dla emigranckiej młodzieży. Tu okazała się faktyczna niezdolność Zjazdu do spokojnego wrażenia najważniejszych zagadnień życiowej praktyki. Zbyt wiele czasu zużyto na „kłótnie partyjne“ i „wiecowe“ prze-

mówienia; nie stało energii na pracę realną. Błędem i nieszczęściem Zjazdu zakopiańskiego był ten ton „masówkowy“, który pewne grupy zjazdowe starały się „coute que coute“ wprawadzić. Temu przypisać należy smutny fakt, że sprawy wyż wspomniane bez należytego ich przedyskutowania, odesłano do komisyi przez Zjazd wybranej.

* * *

Zdawało się, że Zjazdem zakopiańskim zamknięto na dłuższy przeciąg czasu stałą rubrykę w życiu młodzieży postępowej. Przewidywania były niestety mylne, Na zjeździe Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej Zagranicą, odbytym ostatnio we Wiedniu, otwarto ją znowu. Poruszyli kwestyę tę ci, którzy na Zjeździe zakopiańskim tak skrupulatnie warunkowali bojkot szkolny od „x“ najrozmaitszych objawów społecznych. Z przebiegu zjazdu wiedeńskiego wynieśliśmy jednak jedno przykre, bolesne wrażenie, jedno dręczące pytanie. Czy nie zechcą oni może wkrótce już wyciągnąć wniosków z swych sztucznie zbudowanych przesłanek? Czy nie każą młodzieży swej wrócić do kaźni szkoły rosyjskiej?

* * *

Zjazd zakopiański otwarto i zamknięto okrzykiem: „Niech żyje Polska niepodległa!“ Młodzież też okrzyk podjęła i powtórzyła.

Czy szczerze? Czy szczerym mógł być ten okrzyk u tych, którzy walkę zbrojną powstańczą odkładają do nieokreślonej przyszłości? A czy nie frazesem tylko był u tych, którzy wespół z starszymi swymi mentorami „realną“ pragną uprawiać politykę a bojowych dążeń proletaryatu nie wahają się błotem kolumnii obrzucać? Młodzież socyalistyczna, aby nie sprzeniewierzyć się hasłom rewolucyjnym, które oddawna krzewiła, winna się wyzbyć należałości od „obcych bogów“ przejętych, a stanąć na gruncie ciągłej walki o wyzwolenie ludu polskiego z więzów najezdczych, walki niepodległościowej. Wśród młodzieży t.zw. narodowej ten zdrowy, zrozumiały łatwo ferment, który ostatnio się wytworzył, róść musi bezustannie, aż doprowadzi do rozłamu. Po jednej stronie stanie awangarda Donowskich Grabskich i Balickich z programem bez zastrzeżeń. A po drugiej? Pragnęlibyśmy widzieć tam tych, którzy, nieskażeni trującymi wyziewami realnej polityki, mają jeszcze w piersi młodzieńczej tlejącą iskrę idealizmu, popęd do walki, miłość dla ludu. Lecz sprzymierzeńców ujrzymy

w nich wtedy tylko, gdy precz odrzucą wytarte liczmany myśli zaborczej i narodowej nietolerancyi; druhem bojowym może nam być ten, kto walcząc o wyzwolenie własne, nie pozbawia praw swoich braci, a szczerze, z serca woła wraz z nami: Niech żyje ogólna wolność i braterstwo ludów! *Les.*

Recenzye i sprawozdania.

Józef Katerla. *Róża. Dramat niesceniczny.* Spółka nakładowa „Książka", Kraków. 1909.

Niezwykłe dzieło przyniósł rok ubiegły: dramat niesceniczny jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy polskich, który obecnym swoim utworem tak silnie zaważy nad rozwojem myśli Polski spółczesnej, jak chyba przed laty zaważyła nad nią książka o „Ludziach bezdomnych". W tejsamej formie dramatu niescenicznego, w jaką ongiś Mickiewicz („Dziady"), a niedawno Wyspiański („Wyzwolenie") wtłaczali myśli swoje o bilansie sprawy narodowej, usiłował obecnie wielki pisarz ująć główne zagadnienia, jakie Polakowi po roku 1905/6 nieprzeparcie się nasuwają, wołając o rozwiązanie. „Róża", to pierwsze wielkie dzieło wśród całej literatury wywołanej przez rewolucyę, bezwzględnie szczery a godny poemat bohaterskich porywów i czynów.

Treści „Róży" podawać niepodobna; trzebaby przepisywać całe jej ustępy, dotykające tylu zagadnień, zwątpień i porywów, ile ich wstrząsać może duszą tych w narodzie, którzy odczuwają piekło jego cierpienia, oddychają promykami jego nadziei. Prolog „Róży" odgrywa się w tem miejscu, na którem, w obliczu Polski całej, dział się epilog rewolucyi: na stokach cytadeli warszawskiej u stóp szubienic, między mogiłami, kryjącymi Mireckich i Okrzejów, jak i bezimiennych bojowników niepodległej Polski ludowej.

Od tych mogił bohaterów, którym wąż śniegowy szeleszcze, iż, mimo walk i krwi przelanej, „niewola wieje przez sioła, niewola idzie przez miasta, szlak wasz szalejem zarasta — nikt was nie woła...", wiedzie nas autor poprzez długie rozprawy osób żywych, lub duchów, wyłuszczających, co myśl polską targa, do czego serce rwie się.

Ponad wszystkiemi osobami, jakoby zwalczając je lub utwierdzając i prowadząc za rękę, unosi się Bożyszcze, postać nieuchwytna, która duszę polską spowiada, sama jedna świadoma, co złe, a co dobre, co do przeszłości należy, a co przyszłość stwarza, dokąd dążymy, dokąd dążyć **m u s i m y**. Ono jest jakoby **t r y b u n a ł e m d u s z y p o l s k i e j d z i a ł a j ą c e j**, niby istniejącym poza nią i ponad nią, niby w niej mieszkającym, uosobieniem **m y ś l i** naszej, nie tej jednak, która waha się, cofa

i szuka, lecz tej, która jakby z samoobrończego instynktu pochodząc, na dnie naszem wieczyście kiełkuje, tej trudno dostrzegalnej, optymistycznej, nigdy niezniszczalnej, która po najsroższych ciosach prze nas do twórczych czynów, wiarę w zwycięstwo pierwiastków dobrych wlewa, zdobycie szczęścia i wolności nieodparcie zapowiada.

Wobec trybunału takiego Bożyszcza, przed którem niemasz tajemnic, staje polski człowiek. Staje najpierw typ w Polsce zły, rezygnacya z przyszłości, zdrada, negacya: duch prowokatora Anzelma, mozolnie uzasadniający złość własną nicestwem twórczem, rozkładem moralnym, jaki dziś Polską rządzi. Długą jego obronę Bożyszcze niszczy jedną wróżbą, że syn jego własny będzie dlań strasznym prokuratorem, niepodkupnym sędzią, że dzieło jego przyszłości pozbawione..

We właściwym dramacie jesteśmy świadkami pochodu myśli i czynów postaci, tworzących dla przyszłości, przedewszystkiem bohatera Czarowica. Czarowic jest obrazem szczerego Polaka czasów dzisiejszych: jako taki pracuje gorliwie w szeregach rewolucyi, dopóki ta istnieje, — znosi straszne katusze z rąk siepaczy carskich przy jej tłumieniu, a wyszedłszy na wolność, szuka nowych dróg działania. Przenikają go wszystkie te pragnienia, a zarazem i wątpliwości, które nurtują w duszy uświadomionego działacza rewolucyi polskiej. Ideałem, dla którego poświęca życie i mienie, jest niepodległa Polska ludowa, w której masy ludowe żyłyby bez ucisku ze strony wroga najezdczego i rodzimych gnębicieli. Do pracy nad ziszczeniem tego ideału pociągał Czarowic proletaryat, chciałby przy niej widzieć również inteligencyę. Niestety, prędko rozczarowuje się. Masy robotnicze po krótkim, choć bohaterskim wysiłku słabną w swym ruchu, poczem opanowuje je przygnębienie, zniechęcenie — grunt, na którym wyrastają prowokatorzy-Anzelmy. Inteligencya i warstwy burżuazyjne zachowują się albo obojętnie i tchórzliwie, albo wprost wrogo wobec ruchu. W mistrzowskich obrazach fabryki, wsi i balującej stolicy odsłania autor niemoc społeczeństwa, w którem niema bojowników haseł przyszłości. Zrażony tem Czarowic traci wiarę w siłę żywotną działalności zbiorowej, masowej; dochodzi do przeświadczenia, że wśród tej niezdolności do czynu, jednostki pracować muszą za masy, traci socyalistyczną barwę swego myślenia.

Tu jednak odgrywa się walka w jego własnej duszy, ciężkie zmaganie się z sobą samym. Dlaczego on właściwie ma się poświęcać dla drugich i zamiast drugich? — czyż jemu nie przystoi takie samo prawo do używania wygód, jak innym? Nawał męczarni, poświęcenia i ofiar zaczyna go przygniatać — czyż to jest cel życia człowieka? Rozbudza się w nim żywo pragnienie szczęścia osobistego, które kiełkowało w nim zawsze, wtedy jeszcze, kiedy w carskiem więzieniu przeciwstawiał się wywodom współtowarzysza pracy i cierpień, Zagozdy, człowieka, który za-

parł się marzeń nawet o szczęściu osobistem, a w męce i poświęceniu się za drugich czuje się najszczęśliwszym. Czarowic nie chce być „niewolnikiem cierpienia“. Wielką pobudką ku tej jego ewolucyi jest miłość do Krystyny, kobiety pragnącej żyć sposobem wielkim, swobodnie, dumnie. Zwłaszcza, gdy znalazł się Czarowic nad morzem południowem, daleko od krainy mogił i szubienic, gdy rytm fal morskich zmył z jego duszy wszelkie naleciałości czasu, a obnażył najgłębszą krainę odwiecznych człowieczych pragnień szczęścia. niechęć do dotychczasowego życia dochodzi do zenitu. Ale w tejże chwili następuje przełamanie się. W fizycznem wprost zmaganiu się zdusza Czarowic te pragnienia, które odwieść go chcą od pracy nad przyszłością nieszczęśliwej dzisiejszej Polski i jej cierpiącego ludu. Nie dziś czas Polakowi na marzenia o szczęściu osobistem, o życiu wzorem ludzi Odrodzenia, nie krępujących się tem, co poza nimi istnieje, wzorem Zborowskich, szydzących z niewolniczego podporządkowania się dobru narodu Żółkiewskich („Duma o hetmanie“), nie dziś czas na sny o uroczych wyspach Południa...

Zdecydowany odtąd, zamknięty w sobie, wraca Czarowic do swej ojczyzny i, nie oglądając się na nikogo, nie szukając pomocy w masach, czyni to, co w jego własnych siłach leży, dla zbliżenia wyzwolenia narodu. Największą, a ostatnią jego pracą jest zniszczenie armii najezdniczych wroga zapomocą maszyny ogniowej. wynalezionej przez jego przyjaciela, Dana. Wyzwala więc Czarowic ojczyznę od gnębiciela, sam tracąc życie w tej walce ogniowej, ale narzędzie ocalenia Polski oddaje w zaufane ręce parobka wiejskiego, Grzesia, aby służyło narodowi na dalsze walki z innymi wrogami.

Sam w radosnem upojeniu kona, dowlókłszy się do krzaku polnej róży, której kwiaty opadają na jego pierś martwiejącą. Kwiaty tejsamej Róży, którą Bożyszcze ongiś złożyło na piersiach niewolnika cierpienia Zagozdy, tejsamej róży czerwonej — krwi przelanej za ludową Polskę. którą ongiś podjął Czarowic z robotnika Osta, konającego z katuszy siepaczy rosyjskich... Róża, symbol męki, cierpienia, poświęcenia, zakwitła na zwłokach Czarowica, który zdołał stłumić w sobie dążenie do szczęścia własnego i poświęceniem samego siebie zdołał przynajmniej dla pokoleń następnych wywalczyć wolność, stworzyć warunki bytu takiego, w którym uprawnienie człowieka do szczęścia osobistego będzie mogło znaleźć zrealizowanie i w Polsce, najnieszczęśliwszej z ojczyzn. Potomność szczęście zdobędzie, dzisiejszego Polaka symbolem może być tylko róża.

Taką przecudnie rozkwitającą krwawą różę złożył poeta na piersiach bojowników rewolucyi, złożył na tych, którzy dla wielkiej sprawy ludowej i narodowej w ofierze niosą mienie, siły, zdolności, pragnienia i marzenia... całych siebie.

J. Jaskier.

Szymon Askenazy. *Łukasiński.* Warszawa. 1908. 2 t.

Pojawienie się książki prof. Askenazego, rok temu już z górą, było wypadkiem dnia. Nieznana, a po części i zapomniana postać Łukasińskiego, o którym skąpe i ułamkowe mieliśmy wiadomości, przypomnianą została narodowi w całej swej tragice, wzbudzającej uczucie grozy... Do galeryi męczenników i więźniów szlisselburskich przybyła postać nowa, co przez lat przeszło 40 w podziemnych kazamatach za sprawę narodową ginęła. Z tem wszystkiem jednak postać Łukasińskiego za godło raczej pracy autora uważaną być może. Rwał się ciągle skąpy wątek biograficzny, a Łukasiński, człowiek sam przez się ostatecznie niezbyt wybitny, wielkim stał się ideą, którą reprezentował. Idea ta, skrystalizowana w dążeniach związków i spisków tajnych Kongresówki, wybijając się na plan pierwszy, szeroko i gruntownie została wyłożoną.

Na tle, ciągłym wahaniom podlegającego, a od r. 1820 zupełnie już reakcyjnego, stosunku Aleksandra do Polski (r. II.), mamy podaną genezę i rozwój wolnomularstwa narodowego z Łukasińskim na czele (r. III.). Po zwinięciu tegoż, powstaje nowa organizacya „Towarzystwo patryotyczne" (r. V.), które tropione przez policyę tajną (r. IV.) i Nowosilcowa, sprowadza słynny sąd wojenny (r. VI.); od chwili wyroku Łukasiński, zasądzony na siedmioletnie więzienie, już nigdy nie miał odzyskać wolności. Zawiele wiedział z zakulisowych dziejów Królestwa. Wywieziony w chwili wybuchu powstania listopadowego do Petersburga, zamknięty w „Sekretnym Zamku" szlisselburskim, umarł w r. 1868 (VI.).

Na kanwie tak ugrupowanej treści, rozsnuł autor szeroki i w szczegółach po mistrzowsku wykończony obraz życia narodowego w okresie pierwszego dziesiątka lat istnienia Królestwa, uzupełniony szeregiem przepysznie wykończonych portretów osobistości, biorących udział w wypadkach. Książka ta powinna znaleść wśród młodzieży spory zastęp czytelników. Bije z niej ideologia czynu i ogromu poświęcenia, jakie w ofierze sprawie narodowej i rewolucyjnej niósł Łukasiński i współtowarzysze jego podziemnej walki. *a*)

„Zarzewie" *Czasopismo młodzieży polskiej. Lwów. Listopad-Grudzień. Numer okazowy.* (str. 32 in 8-o).

Rozłam wewnętrzny, jaki od czasu zmiany kursu dokonał się w szeregach narodowej demokracyi, szczególnie ostro wystąpił w obozie młodzieży. „Fronda" i „prawica", czyli tzw. „Dmowszczycy", przeciwstawili się sobie ostatnio nietylko w centrach życia akademickiego, walka ich przeszła również do organizacyi młodzieży szkół średnich. „Teka" straciła zupełnie dawny swój mir i popyt; młodzież polska, nawet tą karmiona egoistycznemi

myślami narodowego Polaka, nie chciała przystać na jawne odstępstwo od dawnych haseł, na oddanie się bez zastrzeżeń polityce trójugodowej. I wyrazem tego fermentu wśród endeckiej młodzieży jest „Zarzewie“. Leży przed nami jego numer okazowy. Numer okazowy — więc program nowego obozu, program, jeśli nie ścisły, wszechstronny, to choćby lapidarne wyznanie wiary, któreby poznać dozwoliło charakter i podstawy „niezależnej młodzieży narodowej“. Trudno doszukać się tego w „Zarzewiu“.

Dobitnie, szczerze zarysowany w niem tylko zasadniczy program niepodległościowy. „Wychować zastęp podchorążych, którzy sztandaru swego nie odstąpią, aż go na wolnej zatkną ziemi“ — to jasne i wyraźne. Lecz jeśli to jedyne i uniwersalne wskazanie programowo-taktyczne „frondy“, jeśli w kwestyach narodowościowych propagować będzie „Zarzewie“ hasła szowinistyczne, (v. odezwa do grona profesorów Politechniki lwowskiej w sprawie udzielenia auli ukraińskiemu towarzystwu „Osnowa“), a w kwestyach społecznych programu nie wystawi wogóle, niestety, zbyt będzie „Zarzewie“ przypominało „Tekę“ z przed lat kilku. A tego „Zarzewiu“ nie życzymy; ani początków takich, ni tej ewolucyi. *w.*

Korespondencye.

Lwów, 16. grudnia.

Zjazd czerwcowy organizacyi „promienistych“ był w życiu grupy lwowskiej momentem przełomowym. Wszystkie kwestye sporne, jakie się przez lata dźwigania organizacyi z upadku wyłoniły, znalazły na tym zjeździe swoje rozwiązanie. Zjazd czerwcowy wytknął nam drogę szczytną a jasną, wskazał nam na to, że „nauka — jak powiada Bakunin — jest busolą życia, ale nie życiem samem“, że jeśli prowadzimy wytężoną pracę samokształceniową, to nie dla chaotycznego zebrania wiadomości, wyrwanych ze wszystkich dziedzin, a dla jakiegoś widomego, jasnego celu. I cel ten wskazał nam również Zjazd czerwcowy, pracę nad wyzwoleniem ludu pracującego polskiego z okowów niewoli ekonomicznej i narodowej i wielką ideę walki z najazdem. Powiedział on nam, że uczyć się jest naszym obowiązkiem, że ukształcać intellekt, stwarzać ludzi o spiżowych charakterach, jednem słowem ludzi rewolucyi jest zadaniem organizacyi naszej. Na zjeździe tym uświadomiliśmy sobie, że niedaleką jest chwila, gdy może rzucić będziemy musieli książkę, a chwycić za broń, aby stanąć w szeregach walczących o niepodległość. A zarazem z radością spostrzegliśmy, iżeśmy nie sami wśród społeczeństwa, że obok nas tak samo czują tysiące proletaryatu polskiego, posłyszeliśmy o czynie polskim, posłyszeliśmy o piorunowem ramieniu proletaryusza polskiego, który krwawem memento wskazuje wro-

gowi, że losy Polski w robotniczych są dziś rękach. I serca nasze napełniły się tęsknotą za chwilą, kiedy i my wyjść będziemy mogli i wykrzesać iskrę z siebie, kiedy my pójdziemy na bój.

Zjazd czerwcowy wywołał w organizacyi naszej zrozumiały ferment. Jednostki, które na podstawie ciążenia, z przyzwyczajenia bardziej niż z poczucia ideowego należały do naszej organizacyi, wystąpiły z niej. Przestaliśmy być organizacyą bezbarwną młodzieży postępowej, a staliśmy się organizacyą polskiej młodzieży rewolucyjnej. Teraz skonsolidowani wewnętrznie mogliśmy zwrócić uwagę na pozytywną stronę pracy naszej, na pracę organizacyjną. Po wakacyach zwołaliśmy Walne Zebranie, na którem omówiliśmy dalszy program pracy i wybraliśmy nowy komitet miejscowy Z ważniejszych uchwał przytaczam uchwałę założenia Koła Oświaty Ludowej. Rzuciliśmy się do organizowania z wielkim zapałem. Stworzyliśmy dla kolegów bardziej już wyrobionych kursa naukowe z wszystkich dziedzin, gdzie pod kierownictwem kolegów akademików, pracujemy nad pogłębieniem światopoglądu naszego. I tak zorganizowaliśmy kurs literatury niepodległościowej, który prowadzi kol. R., a na którym staramy się zapoznać z tymi pisarzami polskimi, którzy w piśmiennictwie naszem nieśli wysoko sztandar niepodległości. Zapoznajemy się, bez oficyalnego oświetlenia krytyków stańczykowskich z tymi częstokroć zapominanymi pisarzami Polski walczącej, jak Staszyc, Mickiewicz, Słowacki, Mochnacki, Heltman a z doby najnowszej Żeromski, Daniłowski, Sieroszewski, Strug i wielu innych. Prócz tego organizujemy kurs historyi walki o niepodległość narodową i ruchów społecznych, kurs zasad socyalizmu, ekonomii społecznej nauk, przyrodniczych, i filozofii. Rozpoczęliśmy agitacyę wśród koleżanek i zbudowaliśmy bibliotekę organizacyjną, składającą się z blisko 400 tomów, przeważnie treści społecznej. Prócz tego stworzyliśmy cały szereg organizacyj przygotowawczych niemal we wszystkich szkołach średnich we Lwowie. Ten rozwój organizacyi na zewnątrz pozwolił nam wystąpić zewnętrznie i dać znaki życia naszego. I tak starając się naszych członków zainteresować rozwojem życia podziemnego narodu naszego urządziliśmy pogadankę o XI. Zjeździe Polskiej Partyi Socyalistycznej. W ciągu dyskusyi szereg przemawiających w jędrnych i niezwykle logicznie ze soba spojonych myślach przedstawił nam łączność idei niepodległościowej z materyalizmem dziejowym.

Po zamordowaniu Ferrera organizacya nasza; chcąc przypomnieć szerokim masom studenckim i społeczeństwu naszemu walkę szkolną, przez młodzież naszą prowadzoną, rozprzestrzeniła kartki kończące się okrzykiem: „Niech żyje wolna, bezwyznaniowa szkoła polska“.

Dnia 27. listopada obchodziliśmy uroczyście rocznicę powstania 31 roku. Jakkolwiek obchód nasz nie wypadł wspaniale, to jednak urządzony tylko siłami własnemi, dał nam bodźca do dalszej pracy. Z programu wieczorku należy wymienić szczególnie, pięknie i podniośle wypowiedziane słowo wstępne przez kol. L., który przedsta-

wiwszy życie społeczne w Polsce w dobie obecnej, wskazał jakie zadania leżą na naszych barkach, sumiennie opracowany odczyt kol. Karola Miecza, piękną i u zebranej publiczności z wielką sympatyą powitaną grę na skrzypcach kol. H., wielkie nadzieje rokującą i dziś już artystyczne zacięcie okazującą grę na fortepianie kol. M., i doskonałą deklamacyę kol. G. Również wzięliśmy udział w obchodzie ogółu młodzieży polskiej na cmentarzu łyczakowskim, a ze strony naszej przemawiali: na grobach kol. B., a na górze stracenia kol. M. Obchód ten przypomniał nam stare, a piękne czasy demonstracyi okresu rewolucyjnego i był też niemniej podniosły. Tak przedstawia się w ogólnym obrazie nasze życie organizacyjne.

A teraz nieco o życiu młodzieży wogóle i naszym stosunku do różnych grup tejże młodzieży. Więc najpierw nieco o „Zjednoczeniu". Jest to organizacya młodzieży narodowo-żydowskiej, głosząca hasło esdecko-anarchistyczne, odrzucająca precz rewolucjne ideały młodzieży promienistej, i głosząca specyalność galicyjską — trójnarodowość. Związku ich doktrynerskiego socyalizmu z życiem dopatrzeć się trudno, sami życia nie widzą i widzieć nie chcą. I dlatego wrogo odnoszą się do wszystkiego co nie odpowiada ich zasuszonemu światopoglądowi. A już w szczególnej niełasce u tych panów znajduje się idea rewolucyjna, idea walki zbrojnej o niepodległość. Grupka ta jednak, jakkolwiek czupurna i starająca się „per fas et nefas" wybić na czoło, nie posiada w szeregach swoich ani jednego Polaka i to jest objawem w najwyższym stopniu pocieszającym dla nas. A drugim obozem, znacznie potężniejszym, z którym się w walce naszej spotykamy, jest organizacya wyznawców „Przeglądu wszechpolskiego" i „egoizmu narodowego" Balickiego. Odżegnują się oni od endectwa jak od ognia. Czy jednak to coś znaczy? Czy w duszach ich nie tkwi ten jad, który tak świadomie Dmowski wlał w dusze młodzieży, aby je oderwać od szczytnych ideałów wolności, równości i braterstwa. Czy przeważy u nich idea niepodległościowo-rewolucyjna nad ciasnym egoizmem nacyonalistycznym?

To przyszłość okaże!

Obecnie prowadzimy z nimi bezustanną walkę i w tej walce przekonaliśmy się, że jest to kolos na glinianych nogach. Metoda organizowania, polegająca na skrzętnem ukrywaniu barwy politycznej i przedstawianiu organizacyi jako „bezpartyjnej", to tajemnica powodzenia „narodowców". Nieco wytężenia z naszej strony, a sztandar zwycięstwa bardzo łatwo znaleźć się może w rękach naszych. A teraz słów jeszcze parę o pladze społeczeństwa studenckiego, o tej największej zgniliźnie moralnej, o burszach. Pod wpływem paniczyków bijących i pijących z „Leopolii" i „Gaskonii" stworzyli studenci tej samej miary, a więc synowie arystokratów i plutokratów dwie organizacye burszowskie. Członkowie tychże przeważnie bardzo ubodzy na umyśle czyszczą szablą swój mocno zaszargany burszowski honor. I oto obraz życia młodzieży naszej, doktrynerstwo, bezmyślność lub etyczny upadek to jego rysy charakterystyczne. Od tego tła organizacyi bojących się światła dziennego odbija wyraźnie orga-

nizacya nasza. Uzbrojeni w te dwa hasła niepodległości i socyalizmu idziemy do walki, idziemy z pełną nadzieją zwycięstwa.

Niepodległościowiec.

Sanok w Grudniu 1909.

Jeżeli celem i zadaniem korespondencyi naszej jest zapoznanie innych kolegów ze stosunkami panującymi w naszym Zakładzie oraz jasny i przejrzysty obraz tego, co się dzieje wśród ogółu młodzieży — to wyznać musimy, iż z trudnością tylko zadaniu temu podołać możemy, gdyż stosunków wśród kolegów naszych w jedną ogólną normę, w pewien wyraz uchwycić nie sposób. Pewna niejasność pojęć najogólniejszych, przy rażącym braku podstawowych wiadomości naukowych — są cechą istotną naszej młodzieży. Przyznać jej jednak trzeba, że brak ten odczuwa boleśnie i wstydzi się głęboko. Do pracy realnej, do systematycznego nabywania wiedzy brak jej nie chęci, lecz sił i wytrwałości. Ogranicza się więc do szukania dróg nowych do wchłaniania wszelkich nowości, bez krytytycznego rozbierania ich. Nie znajdując idei życiowej, wszyscy ci, znużeni bezcelowem szukaniem, rzucują się w ramiona pierwszej lepszej złudzie i — upadają.

Inaczej jest w szeregach naszych „promienistych". Organizacya nasza skupia w sobie wszystkich tych, którzy idą przez życie z pewną ideą wzniosłą, z światopoglądem, opartym na pewnym przetrawionym materyale myślowym, z chęcią do pracy ofiarnej wśród szerokich warstw proletaryatu polskiego.

Dużem uznaniem cieszy się wśród młodzieży gimnazyalna czytelnia. Daje ona przedewszystkiem tym „szukającym" pewną podstawę do pracy i poznanie wartości nauki; w tem wielka jej zasługa. Młodzież przyszła dziś do przekonania, że przestarzały i nieodpowiadający duchowi czasu system nauczania jest za ciasny, za mały i dlatego stara się uzupełnić wykształcenie szkolne pracą w czytelni. I jedynie żal wyrazić wypada, że ci, którzy z obowiązku powinni szczerzej zająć się czytelnią, bynajmniej sobie trudu nad ożywieniem ruchu naukowego w czytelni nie zadają. Przychodzą ci pedagogowie do czytelni z miną uczonych, wyższych ponad tłum szkolarski, którzy skarbów swej wiedzy nie potrafią okazać „maluczkim".

Są jednak i w naszem gronie profesorskiem wyjątki, są jednostki czynniejsze, które zdają sobie sprawę z tego, że praca w godzinach szkolnych dla wykształcenia młodzieży wystarczającą nie jest Pracuje wśród nas p. profesor Kreiner, założyciel kółka przyrodniczego, kierownik rozumny i energiczny. W kółku tem omawiamy najrozmaitsze kwestye naukowe, „drastyczne" i „antyreligijne" imiona Darwina, Kanta i Haeckla nie są tu wyklinane z katedry szkolnej, za czytanie i omawianie ich dzieł nie czeka żadna kara ziemska w postaci rewizyi domowej lub listu polecającego do innego Zakładu. Podnieść też należy z uznaniem pracę prof. Sośnickiego w kółku matematyczno-fizycznem.

Naogół przyznać trzeba, że traktowanie uczniów przez profesorów zmieniło się od lat kilku na lepsze, że barbarzyńskie metody wychowawcze ustąpiły miejsca światlejszemu, bardziej nowoczesnemu poglądowi na zadania szkoły i wychowawcy. Za obowiązek nasz uważamy napiętnowanie jedynego u nas szczerze średniowiecznego pedagoga, ostatniego „bojownika“ upadlającego systemu Bobrzyńskiego, pana Augustyńskiego. Zapewnić go jednak możemy, że idee rycerzy złotego kołnierza i czarnożółtych lokajów biurokratycznych na gruncie naszym się nie przyjmą.

Przejdźmy do stosunków wśród młodzieży. Od czasu ostatniej korespondencyi w „Promieniu“, charakteryzującej w nader dosadny sposób narodowych demokratów, przycichli ci ostatni nieco, prawdopodobnie po to, aby w skupieniu a ubóstwie ducha opłakiwać kilku najwybitniejszych swoich kolegów, którzy poznawszy ich reakcyjność i szowinizm, ich systom mydlenia oczu, porzucili szeregi endecyi. I to jest charakterystyczne dla całego ich obozu; ilekroć ktoś z nich krytyczniejszem okiem patrzeć pocznie na tę blagę okraszoną frazesem, na ten brak światopoglądu i myśli kierowniczej, odrywa się od nich, by albo nad sobą oddzielnie pracować albo w naszej pracy wziąć udział.

Można jeszcze zauważyć wśród nich jedno zjawisko stale się powtarzające i wiecznie grożące rozpadnięciem się ich organizacyi. Brak określonego światopoglądu, brak kryteryum, któremby można było mierzyć i osądzać wypadki dnia, sprowadzają częste poróżnienia i swary w ich kółku. Możnaby podzielić ich na endeków „wstecznych“ i „postępowych“ (cum grano salis, naturalnie). Menerzy tych dwóch kierunków żyją z sobą w cichej wojnie i tajnej niezgodzie, ukrywanej troskliwie, aby ta mała rewolucya pałacowa do uszu „przewrotowców“ nie doszła. Nieładowi wewnętrznemu, duchowej pustce, umysłowemu ubóstwu endeków odpowiada jedność i spójnia wśród członków organizacyi naszej, jasno wytknięte cele, drogi i sposoby postępowania, zdobywanie coraz większych zasobów wiedzy. Wierni swemu posłannictwu osuszamy ciągle sanockie bagno, z paszczy Molocha endeckiego wydobywamy coraz to nowe ofiary. Praca nasza jest cicha, lecz nieustanna, opromieniona wiarą w dobry skutek naszych usiłowań i w zwycięstwo idei socyalistycznej, która naród nasz zaprowadzi do wyzwolenia, do niepodległości! Wspomnieć muszę nakoniec o powstaniu i rozroście koła żeńskiego w Sanoku. I to jest rzeczą doniosłej wagi, że w walce o lepszą, świetlaną przyszłość mamy sprzymierzeńców, którzy wspólnie z nami pracować będą nad przemianą „zjadaczy chleba“, jeśli nie w „anioły“, to w każdym razie w ludzi świadomych tego, że w idei wolności, równości i niepodległości — narodu i ludzkości przyszłość leży, że dla idei tej życie własne poświęcić należy. *Wasz.*

Warszawa, w grudniu 1909.

Sprawa szkoły polskiej w Królestwie.

Najbardziej palącą u nas kwestyą jest sprawa szkolnictwa polskiego. Jest ono zawieszone w powietrzu.

Powstało w czasach, gdy — zdawało się — otwierały się przed niem widoki arcypomyślnego rozwoju. Cóż znaczył brak praw w chwili, gdy wszystkie prawa były zakwestyonowane i podlegały szybkim i nagłym przeobrażeniom? Co znaczył brak środków w momencie, gdy społeczeństwo wyciągało ręce, by zagarnąć pod swoje niepodzielne władanie wszystkie zasoby krajowe, gdy ogłaszano bojkot podatków rządowych — a zbierano podatki rewolucyjne?

Wszystkie dziś tak ciężkie troski mógł rozwiać za jednym zamachem sejm ustawodawczy w Warszawie, który wówczas wydawał się tak bliskim. Dziś wszystkie te zamierzenia, o któr. szkoła polska swój byt i rozwój oprzeć miała — legły w gruzach. Ona jedna pozostała dla nas jako cenny zabytek okresu rewolucyjnego, jako jego zdobycz — bardzo zresztą wątła a bardzo poważnie zagrożona.

Szkoła polska — to jeszcze nie szkolnictwo polskie. Szkoła ta jest pod władzą inspektorów rosyjskich, rosyjskiego okręgu naukowego, rosyjskiego ministeryum oświaty, które już w jej polskości uczyniło rok temu dotkliwą szczerbę narzucając jej rosyjski wykład historyi i geografii i rosyjskich nauczycieli do tego przedmiotu.

Równocześnie — bez wydawania na to osobnego prawa — uczyniono wszystko, by polski wykład w szkołach początkowych doprowadzić do zera. Skutkiem przepełnienia tych szkół, obowiązkowego nauczania kilku oddziałów równocześnie przez jednego nauczyciela (Dyrekcya szkolna nie pozwala dzieci rozdzielać) oraz wysokich wymagań postępów w nauce rosyjskiego, w praktyce rzecz przedstawia się tak, że po rosyjsku uczy dzieci nauczyciel a po polsku uczą się same.

W końcu dla poderwania bytu materyalnego szkół polskich zamknięto Towarzystwo Wpisów szkolnych. Dodajmy jeszcze, że szkołom żydowskim zabroniono zupełnie uczyć po polsku, szkołom ewangelickim usiłowano narzucić język niemiecki lub rosyjski — przeciw czemu te ostatnie, jak wiemy, skutecznie się obroniły.

Mimo to wszystko, mimo brak praw, brak środków, brak bezpieczeństwa i widoków przyszłości — szkoła polska jest jeszcze tak wiele warta, że należałoby jej bronić wszystkiemi siłami, na jakie nas stać. W porównaniu z tem policyjnem wychowaniem i z tą czysto formalną językowo-ortograficzną tresurą, jaką dawała szkoła rosyjska, jest ona w każdym razie instytucyą wychowawczą, a czasem bywa wychowawczą w najlepszem, najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Całkiem niewątpliwie to nowe wychowanie da nam nowych ludzi o rozwiniętym umyśle, o bardziej prawych i samoistniejszych charakterach, bo nie spaczonych w atmosferze ciągłych zasadzek i pościgów z jednej a oszustw i wybryków z drugiej strony. Dzieci uczące się po polsku nauczą się też bezwątpienia więcej a mniejszym kosztem sił i zdrowia — a wreszcie będą wychowańcami polskiej kultury, nauczą się myśleć po polsku. To nie jest przecież wcale rzeczą obojętną, że w szkołach tych młode umysły karmią się spuścizną natchnień i myśli naszych autorów, naszych poetów —

w przeciwieństwie do tych, które w szkołach rosyjskich zaledwie trochę ortografii i gramatyki ojczystego języka poznawały.

Niepowodzenia egzaminowe uczniów szkół polskich — niestety, wielu rodziców w błąd wprowadzają. Nie świadczą one wcale w istocie o niskim poziomie nauczania raczej o systematycznem szykanowaniu ich wychowawców przez rosyjskie komisye egzaminacyjne — a także o różnicy programów. W pewnym stopniu niekorzystnie oddziaływa na rezultaty nauki okoliczność, że szkoła polska jest prywatną, że byt swój opiera na wpisach, a stąd płynie czasem nadmierne liczenie się z życzeniami rodziców przy promocyach. Z tej samej przyczyny wynika inna jej ujemna strona, mianowicie wysokość wpisów. Ktoby jednak stąd wnosił, że wychowańcy jej to w większości dzieci rodzin bogatych, że młodzież uboższa jest od nauki usunięta, myliłby się. Dziwnem może się wyda, ale nie mniej prawdziwem jest spostrzeżenie, że nigdy tyle młodzieży niezamożnej nie kształcono u nas, co obecnie. W ośmio klasowej polskiej szkole w Siedlcach większość uczniów to synowie chłopscy; w innych szkołach zarówno warszawskich jak i prowincyonalnych synowie robotników, stróżów, rzemieślników stanowią liczny zastęp. Szkoły wprawdzie nie mogą zwalniać wielu uczniów od wpisu ale natomiast zbierają pieniądze na wpisy przy pomocy różnych przedstawień, zabaw balów i t. d.

Tym sposobem szkoły prowincyonalne stają się do pewnego stopnia ogniskiem życia towarzyskiego w miastach i miasteczkach. Jest wprawdzie coś nienormalnego w tego rodzaju filantropii szkolnej, ale jest to wynik naszych wogóle nienormalnych stosunków. Równocześnie istnieje przecież mnóstwo stypendyów i zapisów dla uczącej się młodzieży, z których obecnie korzystać młodzież polska nie może, o ile przy ich rozdzielaniu mają głos władze szkolne lub o ile są one przywiązane do tego lub owego z rządowych zakładów naukowych.

Wszystko to jednak są rzeczy przejściowe i tymczasowe, zarówno jak całe wewnętrzne i zewnętrzne położenie polityczne Rosyi i narodów do niej łańcuchem niewoli czasowo przykutych.

Ten dom zwyrodniałych moralnie waryatów, jakim jest obecna urzędowa Rosya, długo utrzymać się nie może. To należałoby brać w rachubę; zamiast przystosowywać swe postępowanie do obecnego rozprzężenia i rozkładu, skupić i zorganizować siły dla przetrwania go i przygotowania się na dalsze fazy rozwoju dziejowego.

Ale cóż robić w tym celu? Co robić ażeby podtrzymać szkołę polską, uchronić ją od dezercyi uczniów do szkół rządowych, zdobyć dla niej materyalną trwałą podstawę? Niema dziś organizacyi jawnej, któraby odważyła się głośno i imiennie proklamować dalszy bojkot szkół rządowych, lub też podjęła szerszą inicyatywę ku obronie szkolnictwa polskiego przed materyalnemi klęskami lub politycznym uciskiem. Każda taka organizacya od razu naraziłaby swe istnienie. Na odwrót jednak zdyskredytowałaby się w opinii każda, któraby za powrotem do szkół rządowych agitowała. Jakkolwiek bowiem

społeczeństwo czuje swą bezsilność w walce z rządową reakcyą, jakkolwiek apolityczne masy — w większości wypadków przed uciskiem kapitulują, jednakże nie chcą, by im to głośno przypominano by je upokarzano jawnem stwierdzeniem tej bezsilności i tej kapitulacyi. Sporo na to już zebrano dowodów. Ostatnim było powszechne oburzenie na Straszewicza, za wygłoszenie hasła zaprzestania bojkotu.

Jak widzimy więc położenie jest nad wyraz skomplikowane. Przypomina ono sytuacyę bohaterów z „Tej trzeciej Sienkiewicza, którzy wśród ciemnej nocy w Tatrach znaleźli się na jakimś skalistym cyplu i nie śmieli się z niego ruszyć, aby nie runąć w domniemane przepaści, których — jak się okazało po wschodzie słońca, wcale tam nie było. Porównanie to jest tem dokładniejsze, że i my również kalkulujemy w tym wypadku zupełnie na oślep. Krążą zawsze z początkiem roku szkolnego głuche wieści o gromadnym napływie uczniów polskich do szkół rządowych, o nerwowej dezercyi ze szkół polskich, ale jak się istotnie ta sprawa przedstawia statystycznie, o tem nikt dokładnego pojęcia nie ma i mieć nie może. Między naszemi a rządowemi szkołami jest przepaść nieprzebyta; ani uczniowie jednych i drugich nie mają między sobą stosunków, ani też, przeważnie, i nauczyciele, z wyjątkiem może kilku Rosyan, od których informacyi żądać nie można. Wypadkiem otrzymane dane z roku przeszłego co do V-go gimnazyum męskiego nie były przerażające: na 350 uczniów było tam 47 miu Polaków; ale jak się rzecz przedstawia w tym roku i w innych szkołach, nic nie wiemy. Nie wiemy też czy ujawnienie istotnego stanu rzeczy krzepiąco czy demoralizująco oddziałałoby na polskich rodziców. Słowem, jak powiedziano, wokół ciemność — a czy przed nią przepaść, czy łąka — nikt nie próbuje się przekonać.

Czekamy świtu — i czuwamy. X.

Kronika.

Z życia akademickiego we Lwowie. Ostatnie tygodnie przedwakacyjne wypełniła w zupełności sprawa, która znaczeniem swojem dla życia ogólnonarodowego usunąć musiała na pewien czas z porządku dnia sprawy inne, drobniejsze, lokalny mające charakter. Bojkot szkół rosyjskich w Królestwie, wyjazdy na wszechnice rosyjskie — to oś niezliczonych debat i zebrań, które poprzedziły lipcowy Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem. W stowarzyszeniach młodzieży postępowej przybierały one niejednokrotnie ton gorący, wywoływały namiętne dyskusye zasadnicze, wypływające z różnicy zapatrywań na kwestyę stosunku młodzieży i społeczeństwa polskiego do Rosyi i Rosyan. Dzisiaj po Zjeździe ocenić łatwo możemy, że lipcowe spory, poza przesileniem gabinetowem w jednem czy drugiem towarzystwie, wywołały rzecz inną, głębszą i trwalszą, przyczyniły się

niepomiernie do zróżniczkowania się młodzieży postępowej na tle zasadniczego stanowiska w kwestyi niepodległościowej.

Pierwszy czas poferyalny, czas wpisów na Uniwersytet i Politechnikę jest równocześnie erą usilnej agitacyi poszczególnych odłamów młodzieży na rzecz ich towarzystw. Natężenie pracy agitacyjnej w tym czasie jest niejednokrotnie decydującem dla życia akademickiego w ciągu roku całego. Lwowska młodzież postępowa w roku obecnym zajęta jest żywo tą akcyę; utworzono komisyę informacyjną dla świeżo wstępujących na studya akademickie, urządzono wiec słuchaczów I. roku. Miarą powodzenia może być to, że kiedy na wiecu postępowym sala wypełniona była słuchaczami roku pierwszego, którzy programowe przemówienia referentów żywo oklaskiwali, na wiecu przez Czytelnię Akademicką urządzonym, abituryentów można było na palcach policzyć wśród weteranów wszechpolskich sotni. Rzeczywisty efekt przedwstępnych harców akademickich jest ten, że do Życia i Bratniej Pomocy Słuch. Politechniki, towarzystw postępowych przystąpiło mnóstwo członków nowo pozyskanych. Żywszy ruch zainaugurował w sprawie zgładzenia Ferrera zwołany wiec młodzieży postępowej, na którym uchwalono szereg rezolucyi przeciwko temu aktowi gwałtu i bezprawia i wezwano do energicznej walki z klerykalizmem. Ale dopiero dwie sprawy dalsze, mające raczej charakter lokalny, poruszyły szersze warstwy młodzieży. Jedna to udział wiceprezydenta miasta dra Aschkenazego w otwarciu żydowskiego domu akademickiego, druga to udzielenie auli politechnicznej ukraińskiemu towarzystwu „Osnowa“ na inauguracyę przez rektora Pawlewskiego. Obie te sprawy otrąbione przez heroldów endeckich jako „narodowa zdrada“, dały im możność wyładowania młodzieńczego temperamentu w formie możliwie nieprzyzwoitej. Demonstracyę przeciw ogólnie szanowanemu rektorowi Pawlewskiemu udaremniła młodzież postępowa swojem męskiem, energicznem wystąpieniem. Na wiecu swoim, liczącym z górą 500 obecnych, uchwaliła zsolidaryzować się z akcyą rektora i grona profesorskiego wiec narodowo-demokratyczny zaś de facto nie zdołał się nawet ukonstytuować, uchwał żadnych nie powziął.

W „Czytelni Akademickiej“ wywołała jednak ta historya skutki głębsze. Różniczkowanie na tle ideowem, które od dłuższego czasu w szeregach endeckich się dokowywa, przemieniło się w jawny rozłam. Tak zwana „fronda“ czyli, jak sami siebie nazywają, „niezależna młodzież narodowa“ jest to ta część młodzieży narodowo-demokratycznej, która z haseł zbrojnego powstania zrezygnować nie chce, a na politykę tak Dmowskiego jak i Grabskiego się nie zgadza. Dziś walka wre już; przy wyborach w towarzystwach endeckich kursują listy podwójne „fronda“ publicznie zastrzega się przeciw temu, by ją „Czytelnia akademicka“ reprezentowała, jednem słowem idea jedności młodzieży polskiej, tak naiwnie kolportowana przez endeków, święci swój istotny tryumf. Dodamy do tego obrazu szczegół ciekawy a ważny, zachowanie się młodzieży narodowo-demokratycznej wobec obchodu ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Sło-

wackiego. Zrezygnowali przyszli sternicy nawy narodowej ze złożenia hołdu poecie ze względu na to, że komitet przeznaczył miejsce jednego mowcy obozowi młodzieży postępowej. Partyjna zawiść i porachunki w chwili tak podniosłej — to wybitne znamię tej zbyt dobrze dziś już znanej etyki „narodowej“.

A życie wewnętrzne młodzieży postępowej? Idzie ono normalnymi torami, które wytknięto mu roku przeszłego. Więc pogadanki o sprawach politycznych i społecznych, a nadewszystko niezmiernie żywy ruch odczytowy. W powodzi odczytów, które „Życie“ w roku bieżącym urządziło, wybija się na plan pierwszy odczyt Gustawa Daniłowskiego o społeczeństwie polskiem po roku 1863. Znakomity powieściopisarz przedstawił rozwój ideologii narodowej w ostatniem pięćdziesięcioleciu tak żywo i pięknie, tak głęboko ujął problem walki niepodległościowej, że na słuchaczach wywarł wrażenie ogromne, niezatarte. Płomienny posiew narodowej rewolucyi nie padł na grunt jałowy; dziś coraz szersze masy postępowej młodzieży stają pod jej sztandarem.

XI. Zjazd P. P. S. (dawnej Frakcyi Rewolucyjnej) odbył się we wrześniu roku przeszłego. Z sprawozdania zjazdowego dowiadujemy się, że skonstatowano stały rozwój partyjnych organizacyi ścisłych, a nadewszystko ogromny wzrost wpływu moralnego partyi w szerokich warstwach proletaryatu. Powzięto cały szereg ustaw zasadniczych w sprawach taktyki rewolucyjnej w Królestwie, obmyślano łańcuch wskazań wytycznych na dobę obecną reakcyi kontrrewolucyjnej i nadmiernie ważnych na bliską już może chwilę nowego wybuchu rewolucyjnego.

Powzięto jeszcze, prócz wielu uchwał mniejszego znaczenia, jedną doniosłej wagi: nazwę frakcyi rewolucyjnej odrzucono, uznano partyę za jedyną P. P. S. w Królestwie.

Reprezentanci rewolucyjnego proletaryatu polskiego wyszli tu z przeświadczenia, że nazwa P. P. S., która historyę ma krwawą a świetlaną, tylko tym przynależy, którzy w swoim programie działania objęli całość wyzwoleńczych dążeń ludu polskiego, którzy hasło narodowej niepodległości bez zastrzeżeń na czerwonym sztandarze socyalistycznym wypisali.

Zjazd Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej zagranicą odbył się w czasie Świąt Bożego Narodzenia we Wiedniu. Obecnych było 27 delegatów z prawem 43 głosów reprezentujących 13 towarzystw. Sprawozdania szczegółowe wykazały wzrost stowarzyszeń młodzieży postępowych zagranicą i normalny rozwój Związku. Z uchwał ważniejszych należy przytoczyć dwie, które wywołały ożywioną, chwilami nawet burzliwą, dyskusyę i „vota separata“ założone przez mniejszość Zjazdu. Pierwsza z nich to uchwała, która wypowiada się przeciwko zakładaniu towarzystw młodzieży postępowej niepodległościowej; tu mniejszość zjazdowa stanęła w obronie swobody różniczkowania się młodzieży postępowej i uchwale kategorycznie się sprzeciwiła. Druga to napozór obojętna sprawa zbierania ma-

teryałów statystycznych w kwestyi bojkotu szkolnego; w uchwale tej uwarunkowano sam bojkot w sposób taki, który wywołał ostry protest i votum mniejszości. Wątpliwem jest, czy ten rostrój, wewnętrzny jaki wywołały rezolucye zjazdu wiedeńskiego wzmocni bojowe pozycye polskiej młodzieży postępowej w jej walce z wstecznictwem i ciemnotą.

Nekrologi.

Stanisław Janusz Kachnikiewicz

Dnia 22 stycznia roku bieżącego umarl we Lwowie były redaktor naszego pisma, b. prezes Bratniej pomocy uniwersyteckiej Stanisław Janusz Kachnikiewicz.

Wszyscy koledzy, którzy przed sześciu i więcej laty brali udział czy to w życiu postępowej młodzieży akademickiej, czy też w uczniowskim ruchu „Promienistych“, zachowali w pamięci na zawsze tę postać jasną i szlachetną. Mało który z przywódców młodzieży tak był kochany przez swoich tak szanowany przez przeciwników. Promieniowała od niego dobroć niezmierna, mądrość życiowa dziwnie wyrozumiała i dziwnie smutna. Społecznikiem był nietylko, jako człowiek czynu; ideały, których był wyznawcą, przenikły całe jego osobiste życie.

W piśmie naszem pisywał rzadko i niewiele. Ale w zeszytach, przy jego wydawanych udziale, pozostało wiele z jego myśli i uczuć; cichy i prosty, rzadko dawał wyraz swym przekonaniom, ale my, którzyśmy go otaczali, byliśmy pod urokiem ich nieustannym.

Obowiązki ciężkie, praca zawodowa oderwały go od pisma i ruchu, którego był duszą. Pozostał przyjacielem jego serdecznym i oddanym.

Gruźlica strawiła młode życie. Duch jego żyje między nami

Non omnis moriar...

Józef Kwiatek

Zszedł z pola walki chorąży, który sztandar czerwony do chwil ostatnich życia swego dzierżył; ubył jeden z tych, którzy z ofiarnym zapałem niosą w lud polski dobrą nowinę socyalistyczną. Z żałobą szczerą, prawdziwą przyjęła polska społeczność socyalistyczna smutną wieść o tragicznej śmierci Józefa Kwiatka Kilkunastoletnia działalność wśród proletaryatu polskiego, rola wybitna, jaką zmarły odegrał w rewolucyjnych bojach 1905 r., a nadewszystko osobiste zalety charakteru i umysłu zyskały mu serdeczne przywiązanie i miłość towarzyszy pracy, uznanie i cześć ogółu. Wszyscy dziś żywo mamy w pamięci te chwile wstrząsające a podniosłe, gdy proletaryat polski w masach tysięcznych ruszył na ulice Warszawy, zniszczenie i śmierć niosąc najeźdzcy Caratowi. W tych chwilach „osobliwych", dziejowych wodzem rewolucyjnego proletaryatu Warszawy był Józef Kwiatek.

I później w czasie wszystkich tych tytanicznych zapasów polskiego ludu roboczego z zaborczą przemocą Kwiatek bez przerwy bez chwili wytchnienia służył rewolucyjnej sprawie. Jedyną sprawą były dlań jednak i zguby zaczątkiem. W ciągu odsiadywania kary nabawił się ciężkiej choroby, która organizm jego z nieubłaganą mocą niszczyła. W ostatnich czasach brał Józef Kwiatek czynny udział w organizowaniu pracy oświatowej wśród robotników w Krakowie, pracował równocześnie w redakcyi „Naprzodu". Gdy widział, że przerażające postępy gruźlicy śmierć nieuchronną, rychłą mu wróżą, wolał koniec przyspieszyć; pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru.

Cześć twej pamięci, nieustraszony szermierzu wielkiej sprawy wyzwolenia ludu polskiego z więzów wiekowej niewoli. Na grobie Twoim zakwitnie róża cichego cierpienia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek**.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW. KOPERNIKA 20.